



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY”
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnośnieniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicą: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Złota Nr. 23.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt wakacyjnych od godz. 10 do 5. Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu. Niekopis drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracja Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ. *Polityka:* Chwila obecna. — Tydzień polityczny. — *Wiadomości:* Bitwa pod Waterloo przez Aleksandra Kiełlenda. — *Życie społeczne:* Ostatni pism tygodniowy. — *Demokratyzacja zasad II. Patriotyzm białe.* — *Z Francji p. E. Prew.* — *Badania naukowe:* Społeczeństwo a literatura III. p. Lud. Krzyw. — *Literatura i sztuka:* Literatura czeńska: Wrchlicki Jarosław. Soud łasky p. Justyna Feliksa Gajsielera. — *Kartki estetyczne p. Wiktora Gomulickiego.* — *Teatr.* — *Fejleton:* Liberum veto p. Posła Prawdy. — Na widokrepu p. K. Zbruckiego. — Na wachodzie p. J. L. Popławskiego. — *Kronika bieżąca.* — Odpowiedź redakcyi. — Ofiary. — Ogłoszenia.

POLITYKA.

CHWILA OBECNA.

Choć raz gazety europejskie rozpoczynały skóre bułgarskiego barana, zdaje się, że słyszymy sprzeczek „rycerzów przemysłu,” z których kaziły ma pełne usta „sromotnych tajemnie przeziwnika. W tej gorzącej kłótni z powodu Bułgarii przeoczyłno rachunek sumienia także Anglii. „Głosieś” — wołano — niepodległość i swobodę ludów półwyspu Bałkańskiego, a u siebie w domu dusisz Irlandyę. Czemuż tam cię opuszczały wniosło zasady? Trzymasz w męczeńskim jarzemię naród pobratymczy, mający świętą przysięgę, siły do życia i rozwoju samodzielnego, pragnący żyć z tobą w zgodzie i tylko zachować swą istotę, język, religię i obywatelstwo, a upominasz się o zupełne wyzwolenie dąkielnej gromady — gdzie tu logika, gdzie uczciwość. Taką naukę dały Anglii gazety rosyjskie, a zwłaszcza Mosk. *Wiedomości*, oburzona na John Bulla, że w oku brata dostrzega adłabo a w swoim belki nie widzi. Godzimy się zupełnie i bezwzględnie na etykę Mosk. *Wiedomości*, wywiezioną z tego wypadku, i przyznajemy, że nigdy chyba nie oświeciliś się lepiej zasada dwu miar politycznych. Państwo, które — jak np. Anglia — u siebie uprawnia gwałt i ciemięstwo, za granicę wywozi idee swobody, tolerancji i szacunku dla drobnych narodowości. Na czem właściwie państwo takie się wspiera, czem się rządzi, o jost jego dogmatem, przykazaniem? Interes, zdobywe, korzyść, całe samolubne rodozeństwo, które widzimy, zdzicza i upadła Europe. W tym odmiecie nie ma żadnego pierwiastku czystego, ajeśli jakie powtarza się stale i przenika wszystkie czyny, to tylko instynkt łupieżczy. Czy wobec tego

instynktu, przebijającego się czasem w szty miłości dla bliźnich, można odnaleźć moralną dla świata oporę?...

Tenże sam tuman kurzu na biegunie przeciwnym. Gazety doniosły o spisku anarchicznym w Wiedniu. Czy miano wyzadei w powietrze pałac cesarski, czy też nie — mniejsza, doś że chciano rabować, bo rabowano. Uspiono chloroformem i obłupiono samotnego szewca, próbowano za pomocą mundurów policyjnych podobrać miód pieniężny z ula bogatej wdowy, słowem — gdy jedna ręka ścisnęła gardło, druga zatapiała się w kieszenie „burżazyi.”

Nie pierwszy to raz dynamit występuje jako cisko, złożone z troski o los „wydziedziczonych,” a poświęcen, zbrodni i kradzieży. Ten świasek chemiczny, który utworzył się w najnowszym pokładzie cywilizacji, ukazywał swą niszącą siłę niejednokrotnie. Rozbierają go, szukamy pierwiastków moralnych i znajdujemy mocno pomieszanę ze zgnilizną. Więć i on zdrowiu ludzkości nie służy, więc i on jest trującym, więc i ci procy przysłego raju pod płaszczykami apostołów i męczenników kryją sztylety mordercze i sakwy do zbierania łupów.

Z tego zaciemnienia się gwiazd, które dotąd przewodniczyły, z tego pomieszenia się błękitów, chmur i mgławic, z tego chaosu od biegunu do biegunu pada na ziemię mrok, w którym ludzie błądzą, zdejmują kielasa z łym popodem. Przyskąd rozpusty sumienia przenika do warstw najniższych i wywołuje tam orgie najgorzejszych instynktów; cała ludzkość przyzwyczają się do moralnego bezładu i bezprawia. Badacze rozwoju btycznego zastanawiali się nad tem, czy jest jakakolwiek reguła powszechna, obowiązująca całą ludzkość. Pytanie to można dziś postawić Europe. Jedni pragną wojny dla zręczenia pańcorza militarnego, drudzy — dla zaku-

czenia dręczącej niepewności; ale ebyha najpotrzebniejszym jest wydławanie się chmury dla oczyszczenia powietrza z miazmatów moralności.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Rezultaty wyborów do zgromadzenia bułgarskiego są już dokładnie wiadome, stronictwo Cankowa liczy 27 posłów z ogólnej liczby 590. Tymczasem pomimo tego triumfu regencyi, okazuje się według ostatnich wiadomości, że partya przychylna Rosyi zaczyna występować coraz śmielej. Wykryto nawet spisek, którego uczestnicy zamierzali wywołać powstanie zbrojne, co doprowadziłoby musiało do wzięcia się Rosyi; wtedy bowiem znakliwy wzgłęd, dla którego prasa rosyjska uważa okupację za niemożliwą. Wojnę bratobójczą stoczyliby sami bułgarzy, wojska rosyjskie zaś wystąpiłyby w roli rozjemców. Nawet w łonie partyi rządzącej zaczyna przeważać kierunek pojednawczy. Karawelow, jak wiadomo, przechylił się ostatecznie na stronę Rosyi, wskutek czego Stambulow i Mutkurov usunęli go zupełnie od władzy. Ale i pomiędzy ministrami bierze górę zdanie, że postawiający na swoim w sprawie wyborów, należy teraz starać się o przywrócenie dobrych stosunków. Postawienie kandydatury Battenberga ma być stanowczo zamiechanem, zwłaszcza że mocestarwni oswiderzyli podobno jednogłośnie (u więc i Anglii), iż na wybór jego ponowny zgodzić się nie mogą. Zgromadzenie wybierze każdego kandydata, zależonego przez Rosyę, z wyjątkiem tylko kajeńca Oczarogórskiego i Piotra Kuragorowicza. Tak przynajmniej zapewnia obecny rząd bułgarski. Zdaje się jednak, że te usiłowania pojednawcze nie będą wzięzione pomyślnym skutkiem. Generał Karabasz bowiem oświadczył w imieniu Rosyi, że od chwili dokonania wyborów wszystkie działania rządu bułgarskiego i zgromadzenia narodowego uważano będą za nieprawne. Rosya nie uznaje legalności zgromadzenia, prawdopodobnie więc nie przedstawi mu swego

kandydata, i każdy wybór odrzucił. Chyba, że nastąpi jakaś zmiana poglądów w tej sprawie, czego spodziewać się trudno. W prasie rosyjskiej przeważa zdanie, że należy zostawić tymczasowo bułgarów własnemu losowi, oczekując, aż zdrowy rozsądek i uczucie wierności wezmą górę. Misya gen. Kaubarsa miała ten skutek, że wzmacniła jakoby stronniwość rosyjską, trzeba czekać więc, dopóki nie nastąpi pożądana reakcja.

Polityka kolonialna narząca mocarstwu europejskie na wielkie kłopoty i wydatki. Wiadomo, ile krwi i pieniędzy kosztował Francję Tonkin, obecnie Anglicy wzięli się w podobną awanturę w Birnie. Niby to dokonane ostatecznie w początkach roku bieżącego, uspokojenie tego kraju okazało się tylko rozjemem. Powstanie wkrótce wybuchło znowu i obejmuje dzisiaj cały zachód angielski. Szczęśliwy garzonik utracił w ciągu ostatnich tygodni 1,500 ludzi — słowem położenie jest bardzo krytyczne.

Gorzej jeszcze wyjdzie mogą włosi, którzy kosztem wielkich obraż i zadołżyli koloniję w Massawie, na zachodnim pobrzeżu Afryki. Świadectwo ich nie podobalo się odrzuca abisyńcy, co, ostatecznie jednak do czasu powstrzymywali swą niechęć. Teraz jednak negus abisyński zebrał dosyć znaczne wojsko i zamysła rozpocząć wojnę z Włochami. Utrzymanie lekkiej kolonij może zatem pociągnąć wypadki, stokród przenoszące jej wartość, o podobno zaś Abisyński chyba teraz włosi się marzą, pobiwając inne państwa nie pozwoliłyby na to.

Francja pokutuje za swą zamorską wyprawę wzrastającym w budżecie niedoborem. Obecnie właśnie z powodu projektów pokrycia tego niedoboru wyniki nieporozumienie pomiędzy Izłą i ministrem skarbu. Radykalni żądali wprowadzenia podatku dochodowego, minister zaś był temu przeciwny i podał się do dymisji. Nie jest to, jednak, wcale przesłonięte gabietowe, nawet bardzo być może, że ten sam minister powróci na poprzednie stanowisko, jeżeli Izła wyrazi mu zaufanie.

W Indjach wybuchły dosyć poważne rozruchy pomiędzy braministami i ludnością mahometanami; największe rozmiary przyjęły one w Delhi, gdzie indusi wrzucili do meczetu... świnie. Z tego powodu zawrzała na ulicach zacięta walka, której Anglicy przygładali się z boku, zachęcając sielą neutralność, ażeby nie narazić się żadnej stronie. Zaburzenia powtarzają

się ciągle, dla rządu angielskiego nie są one jednak groźne, owszem, pożądate może.

Kolo polskie w Wiedniu na posiedzeniu prywatnem odrzuciło propozycję Czechów, domagających się, ażeby banknoty państwowe miały napisy we wszystkich językach (a więc i w polskim). Na pociechę chyba to dodać można, że większość, głosząca przeciw wnioskowi Czechów, wynosiła za ledwie dwa głosy i że tylko połowa członków Kola była obecna na na posiedzeniu.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

OSTATNI PSALM ŻYDOWSKI.

Czego nie wynaleźli mechanicy, to wynaleźli socjologowie posledniego gatunku. „Kwestya żydowska” stała się u nas istotnem „perpetuum mobile” nie przez swą treść, która do poważnych rozmyślań materialu dostarcza, ale przez formę zwykłego jej rozwijania. Niemcy używają pewne przedmioty dziennikarskich rozpraw „Nothartikel” — artykułami od biedy... redakcyjnej, służącymi do zapełnienia szpalt pustych. Takim wiecikiem do zatykania dziur jest właśnie u nas „kwestya żydowska”, ciągle spozycywaną w sąfado pism i wydobywaną w braku czegoś lepszego. Posiada ona ten nieoszacowany dla prasy przymiot, że zawsze nią można tak lub inaczej roznamnić szerokie kola czytelników, chociażby ją powtarzano bez zmian jak bajkę o „czapki na wysokich nogach”, chociażby do opowiedzenia jej stał się Jowialski, Sylwestrski, Sylwestowski, Wjeco... posłuchajcie — i znówu da capo.

Pod miechami wielkiej kuźni, w której dzisiaj są kute orzę wálki przeladowniczej, rozpalile się w mrocznym ogniu i to żelazo. W kuzni owej i my bezwiednie znaleźliśmy się ze swoim młotkiem. Zaelaniamy sobie oczy słudzeniem, że w wielkim dramacie walk polityczno-społecznych gramy tylko rolę orzę, podłoża gdy nierzaz mimo woli i wiedzy miesiamy się awym głosem do chóru przeladowniców. Byłoby to pawet szczególne, gdyby nasze wálki i uczucie oparły się gwałtowne na prawdę, który unosi najowieczniejsze narody i najrozmańszych ludzi, który wściokim hur-

ganem pędzi przez całą Europę, rozbijając jedne drugimi: rasy, narodowości, religie, warstwy społeczne — wszystko, co apracza się z sobą i ścięra jakąkolwiek różnicę. Nasze uczestnictwo w tej burzy jest objawem smutnym, ale naturalnym, Musiala nam na mózgi i serca paść zaraza, która grasuje powzięcznie i nie omija żadnego narodu. Dzwiny to zapewne zbieg wypadków, że w chwili pruskich nad nami okrucieństw, w chwili gdy nam wygłoszone wyrok sągłady, my rozmyślamy o sągładzie innych; ale łatwo te dwa ognia spojw przyczynowy ludności samem badaniem psychologicznem epidemij moralnych.

Jeżeli tedy „kwestya żydowska” była zawsze u nas, albo ślepą szkapą w dziennikarskim deptaku, albo spojnym osłem, na którym dzieci prasy jeżdżą się użyczy, to dziś jest ona starym mulem, wprowadzonym do bagna dla nakarmienia żywą krwią pijawek. Mysł ów i wiedzach, chociaż wrażeń mrocznych ewidencje przypatrują się jego ojerzomiu — oti cały rezultat drażniącego widowiska!

Ozono tak skąpy? Boć to nie jest praca naukowa, ale zwykłe gospodarzkie żywienie istot głodnych. Przedmiotem rzadko dotyczącym uczeni i bestronni badacze zjawisk społecznych, lecz ochotnicy i stroiciele ludzkich namiętności. Ten chce tak krzyknąć, żeby go daleko alyszano, ob chce wywoić publiczną krowę do swej kieszeni, więc wálk żydów po karaku lub glazozie im brody i tą samą ręką i metodą, co przed stu laty. Ani kije i buty, ani umizgi i pochlebstwa, nie zmieniły się wcale. *Perpetuum mobile* porusza się dawną siłą i ciągle, a tkwiaga w niej „kwestya” stoi na miejscu, obiegając jedynie kółko malenkiej średnicy.

Rodzą się dzieci bez rąk i głowy, ale nie rodzi się u nas pismo bez „kwestyi żydowskiej”. Może mu braknąć wszystkich innych organów — ten być musi odrzuć rozwinięty do zajęcia odpowiedniego stanowiska. Pierwszem pytaniem, na które noworodkowi prasy winien odpowiedzieć przy chrzcie, jest: co myśli o żydach. Było więc to najzupełniej „zgodnem z tradycją, gdy w kolosie nowego tygodnika odezwał się głos o „kwestyi żydowskiej” — nast — lokarza. Zwycięzcy zachowywać został odkowicie, tem święcie, że natychmiast wioznego tulozha wciągnięto do szerokiej dysputy i nakarmiono go odgrzewanym bigosem.

3)

POWIEŚĆ.

BITWA POD WATERLOO

przez

Aleksandra Kiellanda.

— Ney rozpoczął atak z właściwą mu nieustraszoną odwagą. Ale angielska kawaleria rzuciła się na francuzów, złamała ich szeregi i odparła ze stratą dwóch orłów i wielu armat. Milhaud spieszy ze swoimi krasyerami na pomoc, a sam cesarz poznawszy niebezpieczeństwo, spieszy ostrogami konia, pędzi naprzód przez płaszczyzny Belle-Alliance.

Kapitan odbił kilka kroków i skończył nieco na bok, niby koń w galopie, opowiadając tymczasem, jak cesarz pędził konno, nie zważając na żadne przeszkody, wojsko Ney'a znowu do porządku doprowadził, i kazał mu się uszykować do nowego ataku.

Czy to dlatego, iż kuzynek Jas był kawkim poety, czy też opowiadanie kapi-

tana było tak żywe, czy też — i to najprawdopodobniejsze — dlatego, że kochał córkę kapitana — doś, że był w zupełności porwany sytuacją. Nie widział już teraz komienego kapitana, który skończył na bok, ale ujrzał przez dym prochu samego cesarza z ozarnymi oczami, na białym koniu, tak jak go znamy ze zdjęć. Pędził przez rowy i krzaki, przez ogrody i pola a światła jego ledwie za nim nadążać mogła. Spokojny i zimny siedział na siodle, w pół rozpiętym surducie, w białych spodniach i małym trójkątastym kapeluszu. Twara jego nie, miała wyrazu ani zmęczenia, ani też naprężenia — blada i gładka jak marmur, nadawała całej postaci w skromnym mundurze, na białym koniu, ochęć wzniosłą, zmieniając ją na pół-widmo.

Tak pędził naprzd ten mały, krwawy potwór, który w trzy dni trzy bitwy stoczył. Wszystkie ko z drogi ustępowały — uciekający chłopci, oddziały wojska w pełnym marszu, a nawet ranni i konający usuwali się, spoglądając na cesarza z trwogą i podziwem. A on, jak zimna blyskawica, pędził kolo nich.

Zaledwie się ukazał żołnierzom, a porządek sam z siebie był odrzuć przywrócony. Chwilę potem niezmęczony Ney mógł znowu wskoczyć na siodło, aby ponowić atak.

I tym razem, pobitym anglików, zajął folwark La Haie-Sainte.

Napoleon natrzymał się znowu pod Belle-Alliance.

— A teraz przybywa ze wschodu Blou — ot tu z pod ławki; cesarz wysłał przeciw niemu generała Mouton. O w pół do piątej (bitwa rozpoczęła się o pierwszej) Wellington uisłaje Ney'a wypędzić z La Haie-Sainte. Ten jednakże zrozumiał, że wszystkie teraz o niego zależy, aby zająć las — tu w rżaku — kolo brzegu trawy.

Kapitan rzucił rękawiczkę na oznaczenie miejsca.

Ney wzywa do pomocy brygadę rezerwy z krasyerami Milhauda i uderza na nieprzyjaciela. Wkrótce na szczytach ukazały się jego wojska — w otoczeniu cesarza wolano: *Victoire!*

— O godzinie już za późno! — odrzekł Napoleon. Ale widząc tymczasem, że marszałka w tej nowej pozycji między bardzo ogniem nieprzyjaciela, postanowił pobić mu na pomoc, nieważąc jednocześnie Wellingtona. Ale ten plan wykonać, wybrał sławnych dragonów Kellomana i ciężką kawalerję gwardji. Teraz następuje jedna z najważniejszych chwil bitwy. Musisz pan przejść na pobojowisko.

Kuzynek Jas natychmiast podniósł się z ławki i zajął wskazane przez kapitana miejsce.

Ani kosztować bigosu, ani ponownie badać zmęczonego tułacza nie mamy zamiaru; pragniemy tylko oświetlić pewien fakt społeczny, który w tym występie się odolił. Ow lekarz „wziąwszy — jak powiada przesłany nam protest kilku jego współplemienników — „w jedną rękę krzyża a w drugą roduła” — głosi ewangelie miłości wzajemnej, a swoją odmienność tak tłómaczy:

„Jestem żydem i żadne pobudki nie byłyby zdolne skłonić mnie do zmiany religii już z tego względu, że uważam wierzoność religijną za sprawę czysto osobistą, najwewnętrzniejszą istoty ducha dotyczącą.”

Z tych słów здавалося, że to dumnie i śmiało rzuci wiary wyznawca Starożytności Zakonu. Ale czytamy dalej:

„Zrozumieć nie mogę, jak oddzielenia religii wpływały na ograniczenie naturalnych? (Chyba społeczeństwach) praw człowieka lub mająć sąd o wartości jego istoty. Gdybym więc w celu uzyskania lepszego o sobie sądu (z zapewne cudzego), lub dla osiągnięcia jakichkolwiek praw i przywilejów zmienił wiarę — skłamałbym więc *zasadzie*. Wolę znosić największe chociażby ograniczenia, a czekać *chwili wielkiej*, w której zwycięży swoboda myśli i sumienia, w której etyka wyzwoła się z więzów religii, w której sądzie będą jednostki z jej (?) czynów, a nie wedle oderwanych cech sztucznie tworzonych kategorii...”

Jestem żydem i jako taki prędko doświadczyłem wagi i nienawiści, obłąka uprzedzenia i strasznego sądu, a jednak sądzę, że nie *szermując*, nie *odwołując*, nie nienawidząc, ale wielkie owo słowa Mojżeszowe: „Kochać bliźniego, jak siebie samego;” które potwierdził Chrystus, winny być godłem życiowej rodziny Mojżesza i Chrystusa.”

W tym znowu bardzo zmyślonym wylewie uzasad, w którym obok siebie pływają najostrejsze sprzeczności, w którym „sprawa najogólniejszej istoty ducha dotycząca” nazywa się „kategoriami sztucznie tworzonych z cech oderwanych,” autor wyznaje, że „jest żydem” z „zasady” i tylko „czeka wielkiej chwili,” kiedy po „wyzwoleniu się etyki z więzów religii” zostanie — kim? Swoje przyznanie, „kategorii” naturalnej nie nazwał, my jej ogadywać nie będziemy, tylko spróbujemy powiedzieć jemu i wszystkim pokornym mu śpiewakom ostatniego psalmu żydowskiego, że na ową „wielką chwilę” niepotrzebnie „czekają,” bo ona już nadeszła.

Przedewszystkiem zważyć trzeba, „kwestyja żydowska,” jak wogóle każda społeczna, nie stanowi określonego zrównania algebraicznego, jednakowego dla wszystkich, którzy je rozważają. Dla klerykałów jest ona religijna, dla salachciów — religijna i rasowa, dla kapitalistów — ekonomiczna, dla demokratów i wolnomyślnych — cywilizacyjna. Każdy z tych żywiołów inaczej ją pojmuje i czego innego od niej chce. Otóż co przez ową „żydowskość” rozumie autor, przytoczonych ustępów i czego sądu od swego otóżenia? Jest religijny? Nie, bo choć pokłony bije Mojżeszowi, „czeka chwili,” w której etyka wyzwoła się z więzów religii. Jest semita? Jest, ale tego największa „chwila” nie zmienia. Więc o co mu chodzi? O to, żeby jego wyznanie, które jak luskę zrzucił w księgach rabina i polisy, i pochoźdzenie, którego żadną wodą święconą nie zmyle — mówiali i uszanowali wszyscy, do innych ksiąg zapisani z i innego pnia wyrosli. Ależ ci nie są gromadą jednolitą, lecz tworzą różne odłamy. Jeżeli zatem palnista wymaga braterstwa od księży, arystokracji, szlachty itd., to rozpoczął mu, że nigdy nie doczeka tej „chwili,” w której inni żydów kochać będą, tworząc „rodzinę Mojżesza i Chrystusa.” Jeśli zaś ma na myśli tych, w których sumieniu „etika wyzwała się z więzów religii,” to chyba ich wolno sobie widzieć i na „wielką chwilę” czeka bezpotrzebnie.

Nie przeczymy, że waga — odpowiednio do stosunku żywiołów — jest u nas szafarowaną żydom daleko szaszędziej, niż szaszędniej. Lecz czy krywdą ich może być uważana za wyjątkową, czy równa nienawiści nie występuje w „rodzine Chrystusa”? Polacy są tępieni, wygnani i ograniczani w prawach przez Niemców, katolików — przez innowierców, demokraci — przez arystokratorów — słowem, zacięta walka wro na innych polach. Żydzi są łani, pomawiani o występki, szkodliwość dla kraju itd. A jakimś to przysmakom ożaszędowania naszych postępów w korespondencyach zagranicznych i przygrzykach miotających? Czy im nie odmawiano patriotyzmu i nieczciwości. Przed laty kilkunastu szaszędowano publicznie oderwanie się pewnego zachowawcy, który nie mogąc znaleźć w przedpokoju swego pałta, rzekł do gospodarza domu i do towarzyszy: „przebiec tu nie było między nami pozytywistą.” Dotąd przypuszczano wolno, że niedługo hrabia wolaby widzieć u siebie Mo-

śka nie radykała z „Chrystusowej rodziny,” a każdy gorliwy ksiądz więcej klętwy rzucał na bezwyznawców, niż na żydów. *Przebiec katolicki jest Rola dla wolnomyślnych.* Gdzie tu więc wyjątkowość nienawiści i wżgardy, opiewanej w psalmach zasłanych i pokutnych oświeconego Izraela?

„Żydem jestem i żydem być nie przestane” — dla kogo ten wykrzyk i co on znaczy w ustach polaka, który ze Starożytności zachował tylko miłe wspomnienia? Zarównie bowiem dla fanatyków, jak i dla „wyzwolonych” religijnie całkiem zbytecznych. Pierwszych nie rozbroi, a drugich takim hasłem wyznanowcem się nie nawołują. Dla tych ostatnich „kwestyja żydowska” ogarnia tylko ten tłum ciemny, zepsuty, oślem swym życiem moralnym i umysłowym obcy społeczeństwu polskiemu, na którym jak grzyb rośnie. Te wszakże jednostki, które w księgach ludności muszą szaszędzać swą odrębność, ale uczuciami i myślami zespoliły się z narodem, żadnej dla nas „kwestyji” nie stanowią i tylko dziwić nas lub smucić, powołując jakąś żydowską chorągiewką i własną koniencję w tę nieszcześną „kwestyję” dla obrażenia swoich ran. Węgier, którzyby na ziemi naszej się urodzili i jej właściwości przejął, chociażby różnił się od nas szaszędem, gdyby bez chęci szaszędzenia odmiennej rasy i obywatelstwa, wykrzyknął: „madiarizmem jestem i madiarizmem pozostanę” — wyglądałby szaszędnie. Niech autor przywiedzionej elegii podkutej swoje hasło do księgi meldunkowej lub protokołu antropologicznego — na to zgodził, ale po co je wywiesza jako szyszyl społeczny — i ogłasza, że go „żadne pobudki nie skłonią do zmiany religii”? Kto go w sferach, na których uczanie liczyć może, o religię pyta? Przecież w tych sferach już nadeszła tak upragniona przez niego „wielka chwila,” a w innych nigdy nie nadejdzie.

Pozostawilibyśmy tejdonostkowi deklarację bez objaśnienia, gdyby ona nie była sohem psalmu religijnego, jaki brzmiał rdz naszej inteligencji „żydowskiej,” zbyt ozięłej na porażenia ze strony przeciwników i zbyt nieśmiały w szaszędzeniu swych praw i godności obywatelskich. Psalm ten jest objawem daleko smutniejszym, niż zawarte w nim skargi. Ludzie, którzy powinni być klasyfikowani według nabytych powinowactw duchowych, grupują się sami według „odszaszędzonych” cech religii, przez nich wcale niewyznawanej.

— Teraz pan jesteście Wellingtonem! Kuzynek Jas wyprostował się.

Stoisz pan na polu bitwy z większą ozięłością angielskiej piechoty. Tu przybiega pędem kania francuska kawaleria. Milhaud położył się z Kollermannem; jedna nieprzeprzdana masa koni, ludzi, pancerzy, szyszaków, szaszędarów i białej broni. Otóż się pan caworobokiem.

Kuzynek Jas stał przez chwilę, nie umiając sobie poradzić, ale w końcu zrozumiał kapitana i narysował pędem w piasku, nakółto sobie kwadrat głębokimi liniami.

— Doskonale! — zawołał kapitan promieniejący, teraz rąba francuzi, szaszędzają się, ale zamykają na nowo. Wellington musi się co chwila otaczać nowym caworobokiem.

Jeszcze francuzi biją się jak lwicy: dumne wspomnienie dawnych bojów cesarza wlewa w nich odwagę pełną świadomości zwycięstwa, z powodu której armie cesarskie były niepokonane; biją się za zwycięstwo, za honor, za siły francuskie, za owego malęgo, szaszędnego człowieka, o którym wiedzą, że stoi za nimi na wążdru, że wszystko widzi i o niczem nie zapomina, że oko jego śledzi każdego oddzielnego.

— Ale dziś mają przed sobą nieprzyjaciela, którego nie łatwo zwyciężyć. Stoją

jak mur ci anglii; odparci o krok jeden, szaszędzają go wnet w następnej chwili. Nie mają żadnych orłów, ani cesarzów; gdy się biją, to nie myślą ani o szaszędzających wojennych, ani o zemście; myślą o ojeździe. Nie widzieli już nigdy dębów starej Anglii — to na niej szaszędzają myśl dla anglika. Lecz nie! Jest jeszcze coś gorazszego: powrócił odkryty wstyd! A kiedy pomyślał, że dumna flota, co leży na północy i czeka ich, mogłaby odmówić im salwy honorowej, że „Old England” mogłaby się wyprzeć swych synów — silniej obwytają się za brzoń, zapominając o krwi i ranach, spokojnie i poważnie, z zaciętością wargami pilnują swojego posterunku i umierają jak mężowie.

Dwadzieścia razy caworoboki przełamywali się i znowu szaszędzali — 12,000 dzielnych anglików poległo. Kuzynek Jas rozumiał, że Wellington płakał i mówił: „Ney lub Blücher! Kapitan tymozaszęd opuszcł Hollo-Alliance i szukał szaszęd w trawie pod ławką, szaszędzając dalej, coraz żywiej opowiadanie.

— Wellington był więc na prawdę pobity, miał w zupełności szaszęd pokonany, gdy — zawołał kapitan ponurym głosem — gdy przybył ten tu!

I w tej samej chwili, rzucił kamień, przedtem ukryty (Jas go szaszędzował) tak że potoczył się na pole bitwy.

— Teraz lub nigdy — pomyślał kuzynek Jas.

— Blücher! — zawołał.

— Doskonale! — odpowiedział kapitan. To Blücher — Blücher, ten stary wilkółka, masszerujący ze swoimi prusakami ku polanie.

Gronchey tedy nie jawił się. Napoleon był pozbowany swego prawego skrzydła przeciwko 150,000 ludzi. Z własną sobie szaszędzającą krwią, wydaje rozkazy do wielkiej szaszędzającej frontu. Było jednak szaszędnie, a przemoc za wielką. Wellington, który po przybyciu Blüchera miał sposobność korzystać zreszowy, szaszędzając armii szaszędnie naprzód. Ale raz jeszcze jeden szaszędzający wojska nagłym atakiem szaszędzający szaszędzający w marszu, atakiem prowadzonym przez łwa dnia tego, Ney.

— Widziś go pan! — krzyknął kapitan, a oczy jego błyszczwały.

Kuzynek Jas widział go, owego awanturzystkę bohatera, księcia Elchingen, Moskowsy, syna badeusza z Szarlouis, marszałka Francji. Widział go, jak bił się przed kolumnami. Pięć koni szaszędzowało pod nim... z mieczem w rękę, w podartym mundurze, bez kapelusza, z pokrwawioną twarzą.

Kolumny formowały się i uderzały naprzód; szaszędzający swoimi księżmi, szaszędzający

„Żydem jestem i żydem pozostanę“—wołał człowiek światły, jakże wołał nie ciemny hasyda?

DEMOKRATYZACJA ZASAD.

II.

Patryotyzm biacy.

W społeczeństwie naszym proces różnicowania nie odbywał się wcale. Istniały właściwie dwie tylko kasty: uprzywilejowana i poddająca, przedzielną od siebie tak ogromną różnicą, że o stopniowym, że starości się rozmaitych stosunków wynikającym, przemyśleliśmy, że tak powiem, rozwoju naszych pojęć społecznych mówić być nie może. Demokratyzm więc nasz zawsze szedł z góry, był on pańskim kaprysem, łuską pańską, czasem wspaniałomyślną ofiarą, czasem poczuciem obowiązku, lub szlachetną ofiarą zamaszaną winą, ale nie był nigdy naturalnym wyrazem uświadomionych potrzeb warstw niższych. Nadawało mu to bezwzględnie pewną doniosłość etyczną, która jednak zastąpić nie mogła braku trwałej podstawy społecznej. Jest to charakterystycznym znamię, że w rozwoju naszej umysłowości liberalizm mieszczański nie grał żadnej prawej roli, zasady jego były tylko chwilowa nalciość, albo paterizm, powtarzany za pania matką—Europa. Zastępował go samorządny „liberalizm szlachecki“, niewiele zrosnąt więcej wiarę od swego odpowiednika, bo równie jak on samolubny i ciemny. Dopiero w ostatnich trzydziestu latach społeczeństwo nasze, czy to zapożyczone w swoim postępie, jak chcą jedni, czy też wykolejone z właściwej swej drogi, jak utrzymują drudzy, odrazu wstąpiło w inną fazę, o tyle wyższą, lub raczej różną od poprzedniej, że niema prawie pomiędzy niemi żadnego związku organicznego. Wytworzyła się różnorodna sprzeczność interesów, którą widzimy w kapitalistycznym ustroju społeczeństw zachodnio-europejskich, ale sprzeczność ta nie objawia typowych właściwości wybitnych, nie posiada ich jeszcze w formie skłonnej, lecz dopiero w niowyrażonych, chociaż już kształtujących się zarysach. U nas on, nie wzrost mieszczaństwa poprzedził kapitalizm, ale kapitalizm stara się stworzyć mieszczaństwo.

Owa wylamująca się i coraz bardziej warstawiąca sprzeczność naruszyła już prostą budowę naszego ustroju społecznego, rozebrała bowiem jego klasę uprzywilejowaną na kilka grup odrębnych. Pod względem ekonomicznym różnice, nawet przeciwnością dążeń i interesów tych odłamów występują dosyć dobitnie, chociaż rzadko kto jasno zdaje sobie z tego sprawę. Nie można więc dzisiaj warstw wyższych uważać jako kasty jednolitej, w rzeczywistości wszakże pozostaje ona taką w stosunku do mas ludowej. Nawet ta jej część, której interesu nie ścierają się ostro z interesami ludu, lub w tych wypadkach; kiedy to starości, istniejące wogóle—znika, często ta poczuwa się do większej łączności z tą odwołującą uprzywilejowaną, z którą dzieli ją różnicę istotną, niż z masą, z którą łączy ją powiny bodajby wymagania korzyści własnej. Chociaż więc życie zniósł owo podział oparty na przywileju, chociaż rozebrało jednolitość kastową i wysunęło różnicę innej natury, polegającą na rozmaitości i przeciwności interesów, pomimo to jednak w stosunku inteligencji do ludu silniej, niż różnicę poglądów na świat dążeń i potrzeb, brami zgodny chór głosów pańskich, kłócący się z melodyą chłopięckiej piosenki. A przecież, jeżeli ten podział na hierarchie uprzywilejowaną i gmin podległą nie ma dziś racji bytu, jeżeli wyodrębnienie się różnych grup społecznych wynika z różnicy interesów, a odbywa się na zasadzie ich łączności w zakresie każdej oddzielnej całości zbiorowej, to mołaby chyba śmiać, aby te przynajmniej grupy i jednostki, których nie z ludem nie dzieli, zwłaszcza zaś wtedy, kiedy się z nim spaja poczucie wzajemnej korzyści, pozbyły się swej wyłączności i działały szczerze w kierunku pragnień i potrzeb tego ludu. Tymczasem nawet to skromne życzenie nigdy prawie nie jest spełnieniem, chociaż tak łatwo mu sadość czynić. Faktem jest np., że na całym obszarze ziem polskich nie mamy ani jednego pisma ludowego, któreby otwarcie stało na gruncie interesów chłopieckich i broniło ich, bez względu na to, czy one godzą się, czy nie z korzyściami i dążeniami warstw wyższych.

Sprzeczność interesów, jak nadmieniliśmy wyżej, nie wytworzyła i nie mogła jeszcze wytworzyć odrębnych organizacji społecznych, któreby przyjęły kastalną wyraźną i zastępyły w nich. Może więc ona zannaczać się bardzo stanowczo w sprawach osobistych, w walce dobra jednostkowego

z wymaganiami ogólniejszej natury, ale nie posiada tej wyłączności, która przeciwstawia się wszystkiemu, co nie należy do danej grupy lub kasty, chociażby nawet nie było jej wrogiem. Nie ona więc, ale tylko kastowość, która dziś już niema żadnej podstawy realnej, stanowi najsilniejszą zapórę dla demokratyzowania naszego społeczeństwa. Kastowość ta jednak musi zaniknąć i trzymać się tylko przewrotnie w dwóch dziedzinach: w polityce—jako tradycja przodownictwa i wspomnień historycznych, i w obyczajach—jako tradycja kultury. W zakresie stosunków ekonomicznych coraz wyraźniej na pierwszy plan występuje przeciwność interesów i z niem tylko dziś liczyć się należy.

We wszystkich tych dziedzinach, bez względu na różnicę ich charakteru, krytyka społeczna stosować musi jedną zasadę, która w stosunkach naszych zyskała sobie prawo obywatelstwa. Jest to zasada zdrowej miary nie tylko wymagań i obowiązków, ale i ofiar. Zasadę tę rozwijaliśmy nieraz obszerniej, nie potrzebujemy więc prawideł jej stosowania określać szczegółowo; zaznaczymy tylko raz jeszcze, że stokr trudniejszą jest ona do wykonania wtedy, kiedy idzie nie o spełnienie obowiązków, nie o zadośćuczynienie najbardziej wzmogłonym wymaganiom dobra powszechnego, ale o cichą ofiarę z dotychczasowych wierzchołków i przekonań, w których wzrosliśmy, które stały się nieodłączną częścią naszej istoty. Ofiara ta na rzecz ogółu, nieopromieniona blaskiem bohaterstwa, ani krwawą aureolą męczeństwa, ukryta i bolesna, ale tem wspanialsza, tem świętsza, im bardziej skromna i trudna. To już nie owo poświęcenie swaich interesów, które było właściwie wspaniałomyślnym okazywaniem łaski pańskiej, lecz szczerze wyrzeczenie się tego, co było dobytechaskiem najdroższym myśli i serca, najsilniejszym ukochaniem, najgłębszą wiarą, najmilszą nadzieją. Wzrastająca jednak świadomość naszej myśli politycznej coraz natrętniej domaga się tej ofiary, niosąc zarazem pociechę, że ziarno tego bólu rokuje w przyszłości obfity plon szczęścia powszechnego.

Świadomość nasza narodowa musi dla siebie szukać innych podstaw, niż te zakłęcia tradycji, które miały ją „zabawić od złego“ i dać jej „żywot wieczny“. Rozumie ona, że musi oprzeć się na poczyniu mas, to zaś żadnej tradycji dziejowej nie mają, bo nie miały żadnej historii. Jest to

z Borezyny, w walce bez nadziei za cesarza i Francję. Nie przeczuwają, iż król Francji w sześć miesięcy później także zaszleści ich ubóstwianego księcia, w ogrodzie Luksemburskim, jako zdradę kraju.

Ala on był wszędzie, zbierał wojsko i komenderował tak daleko, dopóki dla woźda nie do czynienia nie pozostało. Wtedy użył swojej szabl i żołnierza, że wreszcie wszystko się skończyło, i porwany został przez falo niecierpliwych, gdyż armia francuska nieciekła.

Cesarz rzucił się w wrzawę bitwy; ale straszny huk zagłuszył głos jego, i w półcie nikt nie posad małego człowieka na białym koniu. Potem zajął stanowisko w szereboku swój stary gwardy, która się jeszcze trzymała na polu bitwy; chociaż zakłócały życie na swem ostatkiem pobojowiska. Ale generałowie zgromadzili się naokoło niego, atakując grenadierzy wołali: „Cofnij się Najjaśniejszy Panie, śmierć ci nie chce!“

Nie wiedzieli, że cesarz stracił prawo śmierci, jako żołnierz francuski. Nawpół opierający się, został podciągnięty i nieposłuszny przez własną armię, popędził w noc ciemną, straciwszy wszystko.

— Tak skończyła się bitwa pod Waterloo — powiedział kapitan, siadając na ławce i poprawiając krawat.

Kuzynek Jaś myślał oburzony o wuju Fryderyku, który wyrażał się z takim przekąsem o kapitanie Schreppie. Był on wszakże inną, bardziej interesującą osobistością, niż taki stary koch departamentalny jak wój Fryderyk!

Podczas kiedy chodził w koło, zbierając rękawiczki i inne drobiazgi, poruszczone przez wódzów w gorączce walki na polu bitwy, dla oznaczenia pozycji, nastąpił też na starego Blüchera. Podniósł go i przyrzekł mu się do kłódnia. Był to twardy kawalerzysta, chętny, jak cukier lodowaty, bardzo podobny do „Marszałka Wawarta“. Z grzesznym ukłonem Jaś zwrócił się do kapitana:

— Pozwól mi, panie kapitanie, że ten kamień zabiorę. Zachowa on żywo w mojej pamięci lepiej, niż cokolwiek innego, to zajmuję i naucejając opowiadanie.

I jednocześnie schował Blüchera do kieszeni surduta. Kapitan zapewnił, że było dla niego prawdziwą przyjemnością, znać, z jakim zapałem jego młody przyjaciel słuchał opowiadania.

— Ale, siadaj teraz młodzieńcze; po dziesięciogodzinnej bitwie, potrzebujemy trochę wypoczynku — dodał śmiejąc się.

Kuzynek Jaś zajął miejsce na ławce i z niepokojem dotknął się swego stojącego

go koinierzyka. W południe przypiął sobie jeden z najlepszych, jaki posiadał. Na szczęście koinierzyk był jeszcze sztywny, ale musiał Jaś sobie wspomnieć słowa Wellingtona: „Ney albo Blücher“, gdyż niezadowolony koinierzyk ten zmiałyby się zupełnie.

Dzięki wszakże gorącemu popołudniowemu słońcu, spacerujący trzymali się zdaleka od wału. Inaczej znaczna część publiczności byłaby się zgromadziła naokoło tych panów, którzy skakali, biegali i machali rękami.

Mieli tylko jednego słuchacza był nim sztyldwach, stojący na rogu gimnastyki.

Żołnierz z ciekawości podszedł dalej, ażeby mu wolno było, i przemaszlował prawie półtorę milii. Na szosie z Brukseli do Waterloo. Kapitan byłby go dawno zburał, gdyby ten „ciekawy“ nie miał wielkiego strategicznego znaczenia. On, jak tam stał, tworzył całą rezerwę Wellingtona; a teraz, gdy bitwa była skończona, odsunął się w porządku ku Brukseli i zajął znowu opuszczone stanowisko na rogu, kolo gimnastyki.

(D. c. n.).

fakt, którego wszelkie usiłowania, dążące do tego, żeby cześć i miłość dla przeszłości w sercach ludu rozbudzić — nie naprawia. Tradycja nie może być nauczona, siła jej polega na tom właśnie, że spłata się ona z ciałem naszym jestestwem, że przenika każdy atom naszego ustroju. Została tradycja nasza już dla tego, że jest wyłączone ślachecką — a inną być nie może, bo taką była przeszłość czysto polska — dla ludu musi być obcą, często nie-miłą, czasem nawet wstrętą. Raz trzeba to sobie powiedzieć otwarcie, nie jak szurzt lub potępienie, bez żalu i gniewu — ale jako stwierdzeniu faktu istotnego. Przyznawamy zaś fikt ten, zgodzić się trzeba na wynik tego przyznania, że tradycja historyczna, niezależnie od swej wartości, jako środek polityczny odnośnie do ludu, nie może mieć żadnego znaczenia. Zaprawdę, rzecze to smutna, ale smutek jest uczuciem, o które polityka się nie troszczy.

Powiedziałem, rzecze to smutna, ale nie sądzę, żeby była groźna. Bez tradycji, nawet bez kultury, lud polski zachował swoją narodowość mocniej i pełniej, aniżeli warstwa inteligentna, chociaż dla obrony jej nie powoływał się ani na prawa historyczne, ani na żargżenia traktatów, chociaż poczucie jej nie krzepił balsamem wielkiej wspomnień, ani nacieraniem za pomocą świętych relikwii przeszłości. Świadomość jego zbiorowa opiera się na tej odrębnej naturze, której nie nadali mu żadne prawa, ustne czy pisane, i której dla tego żaden Bismark wydrzeć mu nie może. Jest to poczucie plemienne, miłość tej ziemi, na której wyrósł, jak lasy rosną, razem z tym dehom i osną. Który krwawym potem swoim użyczył i zdobył sobie do niej niezaprzeczone prawo własności, w najszerszym znaczeniu tego wyrazu. Wypadki zewnętrzne mogą pogorszyć warunki tej pracy, ale nie są w stanie jej przerwać, ani następstw jej zniwoczyć.

W przecistawieniu z patryotyzmem historycznym jest to — jak wyraził się Prus — patryotyzm bieżący, może lepiej — przyrodzony. Pierwszy zachowuje, ochrania, pilnuje ścisłe praw swych i zabytków i z biegiem czasu po kolei je traci. Znasoby jego mają tylko wartość archeologiczną lub podmiotową, stosownie do wspomnień, jakie w posiadaczach swych budzą. Drugi — postępowy, zdobywający i stwarzający pracą swą coraz nowo wartości, które potęgają jego bogactwo. Jeden wydaje rozstrki spuszczają i uszczaupia je ciagle, drugi wytwarza zapasy na dzień jutrzejszy.

Kiedy pierwszy opiera się na podstawach, które lada podmuchu wiatru wali, w mniemanych prawach, które nie znajdują uznania, kiedy jest słabym ochem ubiegłych czasów a nie żywotnym tętnem teraźniejszości i nadzieją dni przyszłych, drugi idzie śmiało drogą otwartą i prostą, drogą, którą w pracy wiekowej tworzył sobie lud polski i po której dzisiaj w znoju, wśród przeszkód i niebezpieczeństw, krocy powoli, ale spokojnie.

Nie apostołstwem tradycji, która nie znajduje obywateli słuchających, rozwija należy jego świadomość. Mysł jego budzi, siłę krzepi, zapewni mu owoce pracy i warsztat jej główny — ziemię, oto najbliższe zadanie obywatelki inteligencji naszej. Wkręceniem smarych zajmują się tylko kuglarze i cudotwórcy, ale tworzyć nowe kształty zawsze może potężna świadomość wola ludzka.

Z FRANCYI

Paryż, 15 października.

Drugą kongres stowarzyszeń spożywczych w Lyonie. — Kongres angielskich Trade-Unionów w Hull.

We Francji panuje obecnie znaczący ruch na polu stowarzyszeń spółdzielczych.

W chwili, gdy to piszemy, obraduje w Lyonie pierwszy kongres robotniczych syndykatów zawodowych — które nie są wprawdzie stowarzyszeniami wytwórczymi, usiłują jednak niemi stać się — w zeszłym zaś miesiącu odbył się w temże mieście drugi kongres stowarzyszeń spożywczych.

Pierwszy w roku zeszłym, w Paryżu, był próbą zjednoczenia i organizacyi na szerszą skalę rozproszonych dotychczas koleb. Obecny obrót powąży krok naprzód w kierunku organizacyjnemu i był o wiele od poprzedniego liczniejszym. Główniejsze odpowiedzieliśmy szczegółowo w swoim czasie dzieje doprowadzenia do skutku pierwszego zjazdu — tu postaramy się dać treściwą, na razie, wiadomość o drugim.

Licząc we Francyi 600 stowarzyszeń spożywczych, tylko część ich jednak dała się dotąd wciągnąć do związku. Na kongres lyoński przybyli i goście zagraniczni, pp. Vanstatter Neale, gorliwy propagator stowarzyszeń spółdzielczych w Anglii i dwaj jego ziomkowie — Anckland, członek Izby gmin, i Sedley Taylor profesor uniwersytetu w Cambridge. Z Włoch — Vignano i Rabbeno, profesor uniwersytetu. Szwajcarscy przedstawili Dietet z Genewy, zasłużony również na polu mrowczej pracy ekonomicznej.

Po zagajeniu pierwszego posiedzenia przez prezesa komitetu wygłosił obszerną mowę Gide, profesor uniwersytetu w Montpellier, jedyny, zdaje się, z urzędowych przedstawicieli nauki ekonomicznej we Francyi, który niezapomnie ściśle trzyma się prawowitego mancestryzmu. Mówco ośmielił się nawet wyzroc zdanie, że „system najmu (le salariat) ustąpi z czasem miejsca wyższej formie ekonomicznej.“ Zgorszenie też było wielkie, nigdy bowiem jeszcze profesor francuskiego uniwersytetu nie wygłosił tak zwuchwałego poglądu. To też *l'Economiste français*, zdając sprawę z kongresu, pomógł na czele uroczysty protest przeciwko takiemu niebezpiecznemu przypuszczeniu, a Paweł Leroy-Beaulieu poświęcił temu wypadkowi artykuł wstępu w temże piśmie, przypominając że sgróż, że niedawno sam prezydent ministrów, Freycinet, powiedział w Montpellier w urzędowym swem przemówieniu, że „wzorajszas utopie bywają jutrojszymi faktami.“ Cóż robić, świat nawet według ministra wciąż się porusza, panowie zaś ekonomicści chęlieliby przekonać ludowiowi, że on stoi w miejscu. Prof. Gide nie jest zresztą bynajmniej radykałem; wypowiedział on takież zdanie, że stowarzyszenia przedewszystkiem liżyć winny na siebie, nigdy zaś na pomoc państwową — pogał, który i we Francyi jest już zaoconym, niedawno bowiem oportunistyczny minister spraw wewnętrznych p. Waldeck-Roussseau oświadczyl się wręcz przeciwnie i organizował nawet w tym duchu komisję. Gide powiedział także, iż nie dlatego uważa system pracy najemnej za niższy, żeby ten nie dawał robotnikom całkowitego wynagrodzenia za jego tryd, lecz dlatego mianowicie, że utworzenie się klasy najmniejszej usposabia władnącą kapitałem do pożytywania człowieka za proste narzędzie produkcji. Przy pomocy stowarzyszeń robotnik, zdaniem mówcy, zdołałby dwie rzeczy, których mu brak: kapitał i zmyśl prowadzenia przedsiębiorstwa — a zdołałby je w drodze pokojowej, legalnej. Prugą pozyskał swych słuchaczy dla idei stowarzyszeń, przypomniał profesor, że Thiers, który nie wierzył w asocjacyę, nie wierzył także w swoim czasie i w drogi żelazne. A przecież teraźniejszość nadala klum jego uporowi i try kolejowe pokrywają dziś gęstą siecią kory cywilizowane.

Wielu wybitnych członków kongresu wygłosiło obszernie mowy i szczegółowo sprawozdania. Między innymi p. Boyve

czytał ciekawą rzecz o stowarzyszeniach spożywczych angielskich, które służą francuzom za wzór do naśladowania. Zapoznał się również z historią i organizacją stowarzyszeń włoskich, szwajcarskich, poczem więc powziął ważną, uchwałę, uznającą w zasadzie myśl utworzenia federacyi stowarzyszeń spółdzielczych: francuskich, angielskich, włoskich i szwajcarskich. Dla urzeczywistnienia tej idei postanowiono wyzwać wzajemnie delegatów na odbywające się kongresy narodowe. Wybrano też bezwzględnie Fougereouse, jako przedstawiciela francuskiego, na zjazd stowarzyszeń włoskich, zapowiadający w Mediolanie, zaś Boyvego na kongres stowarzyszeń angielskich.

Z uchwał najważniejszych są te, które posłużą za podstawę utworzenia francuskiej federacyi stowarzyszeń spółdzielczych. Zgodzono się podzielić Francję pod tym względem na pięć okręgów (régions), których stołcami będą miasta: Paryż, Lyon, Tours, Lille i Marsylia. W każdym okręgu ma powstać osobny związek federacyjny, posiadający swój skład zapasowy i izbę doradczą, działającą w granicach federacyjnego ognia. Coroczne zjazdy jednocy będą federacyjne w jedną całość. Urażono także założyć specjalny bank dla stowarzyszeń spożywczych i starać się o wywobozdzenie ich z pęt fiskalizmu. Przysly kongres stowarzyszeń spożywczych francuskich zbierze się w Tours.

W niedawnym wiaśm robotniczym w Paryżu, z którego zdawaliśmy sprawę, wzięli także udział delegaci Trade-Unionów angielskich. Podjęli się oni uchwalone tam wnioski przedstawiceli kongresowi angielskiego związku, który miał się niebawem zebrać w Hull. Kongres ten odbył się już w pierwszej połowie zeszłego miesiąca. Uchwały paryskie, zmierzające, jak sobie przypominamy zapewne czytelnicy, głównie do przeprowadzenia międzynarodowego prawodawstwa fabrycznego itp. nie zostały przejęte w Hull. Główną przeszkodą okazał się paragraf, zalecający za prowadzenie minimalnej pracy zarobkowej. Punkt ten nie zdołał pozyskać większości. Bądź co bądź jednak, obecność delegatów angielskich na zjeździe paryskim wpłynęła na obustronne zbliżenie się. Maudsley, jeden z tych, którzy brali udział w kongresie paryskim, oświadczył w Hull, że udał się do Paryża przed uprzedzeniem przeciwko robotnikom zagranicznym, przekonywał, że uganiają się oni za mrzonkami, co nie odpowiada bynajmniej asocjacyjnemu robotników angielskich. „Pobyt mój jednak nad Sekwaną — rzekł — rozwiał znaczną część tych uprzedzeń. Robotnicy francuscy stali się dziś ludźmi praktycznymi, zbliżając się w swych dążeniach do celów, które stawia sobie związek angielski.

Nie wchodząc w bliższy rozbiór prac kongresu, wymienimy tylko ważniejsze punkty obrad. Shipton, sprawozdawca komitetu parlamentarnego, mówił o ostatniej sesyi Izby gmin ze względu na interesy robotnicze. W Izbie Unia ma swego przedstawiciela w osobie Broadhursta; zamianowano niedawno sędziami dwóch robotników, w Leicesterze i Sheffieldzie; żądanie ograniczenia dnia pracy do ośmiu godzin, niema obecnie, zdaniem sprawozdawcy, widoków powodzenia. W toku narad prezydent kongresu, Madison, wypowiedział obszerną i świetną mowę. Umiaarkowana pod względem formy, jest jednak daleką bardzo od ducha, jaki obywatel dawny angielski unionizm. Kongres wygłosił zasadę osmiogodzinnej pracy dziennej. Wniosek, zalecający „unarcodwienie“ ziemi, upadł 47 głosami przeciw 42. Przed trzema laty, na kongresie w Nottingham, wniosek ten miał przeciwko sobie dwie trzecie obradujących.

Przy otwarciu kongresu szeryf s Hull, w zastępstwie mera, wypowiedział nader

uprzejme powitanie. Przaszły kongres Trade-Unionów odbędzie się w Swane. E. Przew.

BADANIA NAUKOWE.

SPOŁECZEŃSTWO A LITERATURA.

III.

Atoli dopóki pozostajemy wśród klanu lub rzeczypospolitej miejskiej, szerokość uczuć sympatycznych nie może być znana. Wprawdzie tu i owdzie, wśród federacji kilku klanów (jak u hebrajczyków) wyrabiają się ideały szersze, narodowe; ażeby waszkie one wybujały w uczucia ogólnoludzkie, ażeby zainteresowano się losami ludzkości całej, na to potrzeba bodźców, któreby rozszerzyły to ciasne formuły asocjacyjne. Tego dokonała u żydów niewola babilońska, wśród greków rozproszenie się po całej monarchii persów, wskutek zwycięstw macedońskich. Rozszerzenie się takie widnokręgiem stwarza wśród federacji klanowych, opartych zazwyczaj na wspólnym kulem religijnym, kosmopolityzm religijny (mahometanizm u arabsów, chrześcijaństwo u hebrajczyków), bogaty zagadnieniami społecznymi i jako spójnik ludzkości niosący wiarę, a w rzeczypospolitej miejskiej — kosmopolityzm polityczny, stawiający w ideale swym wspólną kulturę, o charakterze głęboko indywidualistycznym, za spójnik mający centralizację polityczną (Rzym cesarszy, greccy aleksandryjscy). W obu razach wytworza się literatura kosmopolityczna, o różnych cechach, stosownie do okoliczności swego powstania, lecz zawsze połączona z objawami następny. Podnosi ona sprawy ogólnoludzkie, odwracane zupełnie od wszelkiego gruntu i od jakiegokolwiek grupy społecznej; przeważają w niej refleksy i krytycyzmy, zwłaszcza ten ostatni godzi się uważać za jej najwybitniejszą cechę. Kiedy twórczość artystyczna zawierała od charakteru jednostek i grup, przez które i w których się wypowiada, wówczas krytyk wyzwała się z pięć takich, a to rzecz możliwa właśnie przy tych samych warunkach społecznych, które w literaturze stwarzają prąd ogólnoludzki. Wreszcie ponawiała owa literatura wykryła po katalizmach niszczących odoobnionie życie grupy stosownej, przeto zamięniając się też utratą czystości języka. Dawniej twórczość oryginalna nie opuszczała autora i w dziedzinie języka, wraz z dziełem swem tworzył on słowa. Inaczej teraz; dla władania językiem trzeba studiów gruntownych nad starodawnymi pomnikami literatury — jest to zjawisko niedługie, a od epoki kosmopolityzmu. Wreszcie, wobec rozpręgnięcia solidarności społecznej, okroś rozpatrywany zamięniając się jeszcze wystąpieniem nowego poglądu na martwą przyrodę. Będzie to przeciwstawianie człowieka tej ostatniej. Istota ludzka, wskutek stargania wszelkich węzłów, łączących ją z innymi, pozostaje w zupełnym odoobnieniu, sama jedna z owymi uczuciami, zmiennymi, przechodniami, w obliczu organizmów państwowej, socjalizującej ją wbrew jej woli. Wobec tego dzieła pociągająca wydawać się musi ta przyroda, tak stała w swym bytowaniu w porównaniu ze znikomością życia ludzkiego, do tylu spokojna w przeciwstawieniu do gorzącej i namiętności palącego serca człowieka. Jest to nasybionowanie spoczynku i szczęścia. W okolicach więc świata klasycznego, gdzie niewolnictwo nie kładło się pomiędzy ludźmi a naturą, powstaje sielanka, ten dramat wewnętrznych uczuć jednostki na tle spokojnej,

milczącej przyrody. Stosunek taki epoki kosmopolitycznej do przyrody jeszcze jakśkrawiej zaznacza się w nirwanie hinduskiej. Tymczasem poezja epiczna staje się stanowczo niemożliwa, wskutek braku bohaterów, a zarazem zdemokratyzowania społeczeństwa; z tej samej przyczyny martwieje dramat bohaterki i historyczny. Co odpowiada nastrojowi chwili, to komedia rodzi się, bo ma ona to do siebie, że zadawania się typami pospolitymi, obrazuje zwykłą poziomą, zabarwianą do odcieniam karykatury. Atoli w Atenach nie dobiegła ona do udoskonalenia naleytego, a to dzięki obecności niewolnictwa i niskiemu poziomowi umysłowemu ówczesnej kobiety. Gdzie na 21 tysięcy obywateli mamy ma 400 tysięcy niewolników, o losie których wyrzkuje posiadacz, tam niepodobna znaleźć dostatecznej różnorodności typów, wymaganej przez komedję. Ograniczenie kobiety w jej swobodzie, zamknięcie jej w obrębie gospodarstwa domowego, wszystko to również wyłoczyć swe piętno monotoności; wyjątek stanowią hetery, są też one zazwyczaj bohaterkami komedji ówczesnej. Za to porasta w pierze wiedza ścisła, a poezja oddaje się na usługi. Powstają „epopeje astronomiczne” i „botaniczne,” wogóle poezja jest dydaktyczną. W Rzymie ponad społeczeństwo wznosi się postać Cesarzy, niewidująca wszystko; ona to nadaje spójność wypadkom — przynajmniej na pozór. I oto dziejopisarstwo staje się raczej pisanie biografii, teorią wielkich mężów.

Tak rzeczy stoją wśród kosmopolityzmu politycznego. Dzieje kosmopolityzmu religijnego najlepiej maluje nam Jaden. Już na zasadzie czynników wewnętrznych poczęło się to rozluźnianie węzłów klanowych i panoszenie się indywidualizmu. Salomon w tym względzie stanowi punkt zwrotny; niewola babilońska przypieszyła rozkład naturalny. Mamy i to taką samą walkę pomiędzy moralnością klanową a jej odpowiedzialnością dziedziczną, a etyką indywidualistyczną z jej odpowiedzialnością osobistą, jak w Atenach. Antagonizm ów znalazł wyjście w chrześcijaństwie, unicestwiającem grzech pierworodny przez cierpienia na Golgocie i obrządek chrztu i ostatecznie formułującem prąd kosmopolityczny Daniela i Ezechiela proroków, oraz broniącem tradycji klanowych wobec zapędów indywidualistycznych ze strony Saduczeńszów. Kosmopolityczną literaturę stworzyli też Chiny i Indie przedchrześcijańskie; nie wdaję się w dno jej, zauważymy, że już ten fakt, jako w Rzymie i Grecji rolę przeważną odgrywały miasta, na wschodzie zaś wieś, już to musiało wyłodzić swe zamię na literaturach odoobnionych. Do tego trzeba dodać instytucję rodziny u chińczyków, a kas u hindusów (w dramacie hinduskim każda kasta mówi swym językiem).

Literatura narodowa jak i samo pojęcie narodowości, są to zjawiska nowoczesne i prztem nader złożone. Czekają one na badaczy, którzy w odniesieniu do dziesiątków literackich winni uwzględnić trzy następujące punkty. Przedewszystkiem godziło by się zaznaczyć, jak w miarę zanikania odoobnności prowincjonalnych literatur przybiera adnów ogólnoludowy, a w ciągu dalszym ogólnoludzki; będzie to wykreślenie wpływów ze strony większego lub mniejszego upośrodkowania się. Następnie, wypadłoby uwzględnić, jak w procesie takim upośrodkowania sama jednostka rozszerza się, pogłębia w swych uczuciach i widnokręgach, jak to odbija się na utworach literackich. Wreszcie trzeba by jeszcze skrośić, jakie postacie przybiera stosunek człowieka do przyrody i w jakiej zależności od warunków społecznych. Pozostawiając te zadania przyszłości, Posnott kreśli początki obecnych literatur narodowych. Są one nad wyraz wszelki ciemne. Duchownictwo chrześcijańskie, z ust któ-

rego mamy to wszystko, co wiemy o pierwazych chwilach dziejowych Europy nowożytnej, z pogardą spoglądać musiało na utwory epoki pogańskiej-klanowej; również i panująca władza królewska zachowywała się nieprzyjawnie względem nich, bo opowiadały o dawnem gminowładztwie ludu. Co ocalało, musiało uwzględnić interesy choć jednej z tych dwu grup; tem się objaśnia, że pieśni Nibelungów i inne świadectwa z epoki pogańskiej są już nawrócone owiane duchem indywidualizmu, pochodzą więc z chwil rozpręgnięcia się klanu. Zresztą od wieku V aż do XVI nie może być mowy o jakiejś literaturze szerszej. Przez dziesięć wieków Europa zna indywidualizm w dwu postaciach — barona i mnicha. Maż w szyszkach mięzy rozwój osobnikowy zasobem krwi i mięśni, jego rozkoszą najwyższą — polowanie i turnieje, wykultem najwznioślejszym — miłość rycerska ka damie swego serca; nie łopiej, lubo w sposób odmienny, bo ascetycznie sądzi mnich. Dodajmy do tego zamki warowne, chroniące barona z rodziną i szyszką rozbójniczą; chłopstwo, obciążone pracą na swego zdsierca, utraty wianę silę w tych obowiązkach, bez uczucia solidarności z ciemiężyłami, bez nadziei na przyszłość, bez tradycji z przeszłości; to rozbiory Europy na molety i patryotyzyzm mięśniowo-zamkowe, do oręży powodujące netylko baronów, lecz rozdziałające i jednolity ongi gmin klanowy na szusno terytory; wreszcie ascetyzm i kosmopolityczna lacin duchownictwa, a uwzględniwszy to wszystko, zapytamy: jaka literatura była wtedy możliwa? Zauważymy jeszcze, że i ów węzeł religij, rzucający pomost nad przepaścią pomiędzy zamkiem a chatą, był raczej nominalny, bo pa posiadał własnego kapelana na zamku i kupiec i nie uczęszczał do ubożniejszego kościoła wiejskiego. W okolicznościach takich lud śpiewać nie będzie, bo życie jego nie może znać zapań, będącego matką poezji ludowej. Mnich, pełon pogardy ku doczesności, weźmie się do pisania kronik w swym języku kosmopolitycznym; wreszcie baron opiewać będzie czyny rycerskie, turnioy, powaby kochanki, a przyrodę widzieć w świecie chartów i sokółów. Ciasne są te szranki dla poezji literatury narodowej. Ażeby człowiek spojrzeć dalej, porużyć stronę popędów społecznych, trzeba było wytworzenia się miast, umoznabijających tłumom choć odrobinę swobody i szczęścia. Wprawdzie sympatye nie wybiegaly po za mury grodzkie, lecz miasto wewnątrz siebie dawało polot zreszeniu odoobnieniu i powstaniu uczuć gromadzkich, a zapewniając swobodę niejakią, zarzowywało większą różnorodność charakterów. Może więc powstać dramat pod postacią misteryi, odbijających w sobie całą jeszcze niewyrażoną indywidualizm — więc zamiast ludzi konkretnych, mamy tu abstrakcyjne nieosobiste, autorstwo jest zbiorowem dziełem gildji stosownych, a przyroda wyrugowana, bo życie całe wtłoczone jest jedynie w mury miejskie. Rozwój miast, osuszupające przywileje feudalizmu, a niosące swobodę coraz większym masom ludu, postawił dopiero trwały fundament dla rozkwitu literatury narodowej.

Oto w ogólnych zarysach treść książki Posnotta, o której bogactwie trudno wyrobić sobie chociażby przybliżone pojęcie z krótkiego streszczenia. Na zakończenie nie możemy nie zaznaczyć czynnika najgłówniejszego, który, zdaniem autora, wpływa najpotężniej na wzrost lub upadek literatury. Jest to różny stopień napięcia uczuć sympatycznych w społeczeństwie. Mówią, że poeta znajduje przyjemność już w samem tworzeniu, a myśliciel — w rozmyślaniu, ale niepodobna zaprzeczyć, że fakt ten, bez podniety uczuć sympatycznych, bez nadziei, że inni wysłuchają i pojmą, nie wiele jeszcze zdziałałby. Wielko

też pytanie, czy obecny upadek wyobraźni i poezji, przypisywany zazwyczaj wpływowi postępu, nie wynika wprost z braku takich uczuć i nie oznacza czasowego jedynie zamiędlenia, aż póki one nie staną się znowu potężniejszemi.

Lud. Krzyżo.

LITERATURA I SZUKA.

Literatura czeska.

Wrehlicky Jaroslav. *Soud lásky* (Sąd miłości). Komedya. Praga, 1886 r.).

Spółczesny Petrarce czeski — tak bowiem nazwał można Wrehlickiego — o miłości widzi zasadę życia. Wierny wypisaniu na puklerzu swoim godu, śpiewa ostatec bogini młodości, uwiecznionej niewiedziomymi różami i tęsknoty za ideałem.

Dziś wobec zmieniowych pójść o stosunkach społecznych, kiedy ludzkość próbuje, a twarzą skądże, przyciąga dajemych, inu, bo u tytularnym spoglądając na poezję okiem, niechętnie było pocie odnależć temat do swojego obrazu; to też wydobywamy w pyłach wieku zbawiając kroniki, czarodziejem zaklęciem wkraczając czasy tradycji i ryery, oazy, w których papieże zasiadali w Avignonie, gdzie przy dźwiękach lutni i czarze wina opiewano sonetami i canzonomi wdzięki nadoznych cór południa, wybijających pod pałacem niebem, pod którym serca gorąco ogniem lawy, wybuchającej co chwila płomieniem i zamieniającej w popiół wszystkie inne uczucia okrom miłości.

Pod przewodem pięknej wdowy Fanety z Romanin, otoczonej licznym poeem dzieciu udoznych, zagajają się sądy miłości na rynku w starożytnym papieży i pieców siedlisku. Eparbilla mnich, pełni urząd sekretarza, któremu Faneta przedstawia Petrarke, przybylego do Avignonu, gdyż w orszaku panien znajduje się jego Laura, małżonka Loisa hr. z Brigue. Wilhelm Balbez hr. z Ventimile, wróg pieniądzy i amorów, pragnie brata swego wyliczyć z miłości, lecz sam otrzymawszy od Fanety równianę kwiatów, staje się jej oziębionem. Dwaj trubadury: Doria i Cigalla, palący w soroach kładzila ku Blanco z Flassans i Briandzie z Luny, zostali zagadnięci na posiedzeniach sądu o powód swojego przybycia; jeden z nich daje odpowiedź wymijającą, drugi zapadłszy w objęcia Morfousa, głębokie zachowuje milczenie. Laskarys oskarża Fanetę przed papieżem Innocentym IV, iż dom jej jest miejscem przechowywania niewiernych żon i schadek publicznych.

Wysłani pacholkiwie papieży odkrywają w ogrodzie Fanety tonące w rozkoszy po altanach i pod krzakami pary. Stworzeni kochankowie opuszczają świątynię Amora, lecz w trwodzie i ciemności następują zamieszanie, w skutek którego Doria spotyka się z Isordą bogdaną Piotra Balbeza, a ten znów z Blanką kochanką pierwszego.

Sam tylko Cigalla udanem okrapaniem wydobywa się z trudnego położenia. Jedyną niazi zawiązania jest małżeństwo schwytych na gorącym uczynku kochanków, lecz niestety w sposób niezbyt dla nich pożądanym; bo dla cici domu Fanety, Piotr Balbez ma się połączyć z Blanką a Doria z Isordą. Następuje z tego powodu pójedynci między Piotrem i Dorią, wstrętnym rozsądem przemówieniem Eparbilla, który prosiłami swojemi wyjadł u papieża zmianę okrutnego wyroku, pozwalającego natem połączyć się kochankom, stosownie do własnego wyboru.

Komisarz papiecki rozwiązuje sąd miłości, lecz Faneta oznajmia, iż to jest rzeczą zbytęzną; albowiem już wszyscy na ślubnym stangli kobercu, ona zaś idąc za powszechnym przykładem, rękę swoją oddaje wrogowi miłości i pieśni hr. Wilhelmu de Balbez.

Tendencya całego utworu ujawnia się w ostatnich słowach Fanety, że lubo ona to wiele waży, jednakże miłość jest wszystkim.

Justyn Feliks Gajeler.

KARTKI ESTETYCZNE.

III. Sztuka ozdobnicza i jej kiełkowanie u nas.

Sztuka ozdobnicza jest starą, jak ludzkość.

Bezszałtne zygarki, jakie odnajdują archeolodzy na siekierkach, strzałkach i innych ozdolkach pierwotnego, stanowią siaręści tej świadomości. Zygarki to są pierwszemi, niesmiałemi próbami ozdabiania sprzętów i narzędzi codziennego użytku.

Popęd do otaczania się rzeczami pięknymi płynię z głębi natury ludzkiej. Na równi z głodem fizyoznym posiada człowiek i głód estetyczny, który jest rodzicem wszystkich sztuk pięknych.

A nie wyróżnia ozdowka zia cecia, pozornie wyjątkowa, z lachucha innych twórdw przyrody. Alboż nie ma jej także drzewo, które zabkuję misternie aże listki i zabarwia kwinty całą tęczą kolorów? i ptak, który umie śpiewać rytmicznie i sgrabnie budować gniazda? i kamień, którego kryształ buda pójzów nieskończoną rozmatnością barw i kształtów?

Sztuka zatem ozdobnicza narodziła się razem z ludzkością i razem też z nią rozwija się i doskonali.

Nie mówię o Wschodzie, który na tem polu, jak na wielu innych, wysiadał Europę o cale stulecia, sztuka ta doszła do wspaniałych wyników czasu „Odrodzenia“ we Włoszech i Francji. Dziś pynsi się nią oia zachód Europy — ale ożykała na rozpowszechnieniu i większym obzarsze praktycznego zastosowania, to straciła na głębokości i polocie.

Zdemokratyzowała się, czyli zeszła na usługi demosa — w czem jednak upadku jej dopatrywać się nie należy. Przeciwnie! Kult piękna — to tyłoz prawie, co kult prawdy; im niżej sięga, tem bardziej ludzkość podnosi.

A co też na polu sztuki ozdobniczej zdziałano u nas?

Odpowiedź na to krótka: nie zgola.

Naturalny popęd przejawiał się i w naszym kraju, zarówno w pełnych charakteru ubiorach ludowych, jak w szlachcko-rycerskiej wystawie blyszczących zbroi i bogatych rynsztunków — na tem jednak wszystko się podobno skończyło. Ko miał smak bardziej ukatolony i delikatniejszy, ten zaspakał go nabywaniem i sprawozdaniem wyrobów zagranicznych. Na miejscu nie wytwarzano nie prawie, co dorównałyby mogło choćby staro-niemieckiej sztuce ozdobniczej.

Już Górnicki narzekał:

„Skądbyśmy wzięli piękne konczyce, szable, zbroje, pancerze, rusznice, tarcze, drzewca, siodła, manuskryty i inne rzeczy, gdyby nam ich Niemcy nie dostarczali...“

Jedynie najniezbędniejsza w naszych warunkach sztuka platnerska, czyli wyrabianie wojennych narzędzi, od Niemców przeszczepiona, jako tako przetrwała w Polsce. W XVII wieku mieliśmy żołnierzy: pancerników, miecznikarstwo, rusznicarzów itp. Pośrednio rozwinęło się też i słausiarstwo, którego nieliczne okazy, artystyczną wartość posiadające, do naszych

czasów dotrwały. Ale za to stoly, nawet, stołki i szafy z Gdanska! sprowadzaliśmy.

Kilkakrotnie, w dawnych już czasach, próbowałam wyhodować pod naszym chmur-niebo zagraniczną te roślinki. Pierwszą próbę czynił Zygmunt III, który politycznem niedołęstwem łacił smak do bry i upodobania artystyczne. Równy mu pod obu względami Stanisław August powrócił raz jeszcze do tych doświadczeń, ale, podobnie jak i poprzednik, działał tak mało, iż to w dorobku naszym artystycznym nie prawie nie waży.

Czas najnowszy znowu jęły się pracy w tym kierunku. A jęły się jej nie tyle już z pobudek artystycznych, ile raczej w celu zapełnienia gróźnej przepaści, jaką — głównie pod względem form zewnętrznych — wykopały wieki cale pomiędzy naszym a obcym przemysłem fabrycznym.

Deiś dla wielu gałęzi tego przemysłu pozostawiono do wyboru: albo podnieść się do wysokości artystyzmu, albo... przestać istnieć.

Na nieszczeście, rozpoczęła u nas praca odrodzin, dziwnie nieogięznie, jak dotąd, kroczy drogami...

Swift opowiada w swych *Podróżach Gullivera* o narodzie, który miał zwyczaj budowę każdego domu rozpoczynać od — dachu. Dach utrzymywali w powietrzu balony, a pod nim dopiero ustawiano ściany i kładziono fundamenta.

Otóż i z naszą sztuką ozdobniczą dzieje się coś podobnego.

Nie zdziwiliśmy nie prawie w celu jej stworzenia i ukształtowania, występujemy odrzu z tem, co stanowi jej uwiecznienie, a mianowicie — z wystawą. Wystawa — to rodzaj publicznego egzaminu i popisu, a z czemśe pływają się tam, gdzie nie ma wcale systematycznej nauki?

Trzymając się naturalnego porządku rzeczy, należałoby rozpocząć rzecz całą od szkoły. Szkoły takie — elementarne, średnie i wyższe — posiada każda stolica europejska, i one to przedewszystkiem uprawniają grunt pod uprawę sztuki ozdobniczej.

Jeżeli na uwagę tę otrzymam odpowiedź: „robi się, co robić można,“ będę miał usta zamknięte; chociaż i wówczas jeszcze miałbym prawo zapytać: czy robi się wszystko, co robić można?

Bo można naprzykład, pomiędzy innymi, stworzyć specjalną literaturę, a tej brak nam zupełnie. Można przygotować dla rzemieślników tanie biletów wejścia na wszelkie wystawy artystyczne, a i tego nie czynimy. Można wroscie w prasie popularnej zamieszczać cale serye artykułów pencejających, a i to zaniedbaliśmy.

Zgoda wreszcie i na wystawy — tyłkoż nie z takim cisnym zakresem i nie tak niedołęcznie zorganizowane, jak ta, którą obecnie posiada Warszawa.

Prasa codzienna, w braku innego materialu, rozciąga z wysiłkiem ten kawałek gumy elastycznej do długości całych fojletonów; wysiłek ten jednak nie zmienia faktu, iż wystawa obecna stanowi rozpaczliwe *fiasco*.

Cóż bowiem na niej widzimy?

Trochę amatorskiego malowania na porcelanie oraz jeden czy dwa arcykoztowne majsterstwy.

To wszystko.

Na szczęście, wystawa ta nie jest — choć być powinna — sprawozdaniem naszej wytwórczości w tym kierunku; gdyby bowiem nim była, musielibyśmy przysłać do smutnego wniosku, że u nas, w zakresie sztuki ozdobniczej, jest miejsce na dwie tylko pozycje:

1-o na zabawę,

2-o na zbytek.

Zabawa są wszystkie te talerze i kubki, ozdabiane kwiatkami i ptaszkami (a trafiają się też na nich i cale kompozycje ma-

TEATR.

Tak zwany „pesymista.“

Nie zliczę, ile niespodzianek i zawodów przysięgotała mi już w życiu warszawska urzędowa krytyka.

Moznaby powiedzieć, iż „potęga“ ta znajduje pewną dziłą przyjemność w planowaniu figlów spokojnym obywatelom, którzy też, systematycznie wodzeni przez nią na manowce, oddawna już stracili pojęcie prostej drogi wiedzącej ku prawdziwu.

Jakże często książka, odsądzona od esei i wiary przez przysięgłych naszej krytyki, zajmowała mnie lub uczyła; jakże często na sztuczne wydrwione przez nich lub wykłętą bawiłem się wesoło i z pożytkiem; jakże często dziennik jakiś, z lekceważeniem przez nich traktowany, stawał się dla mnie przyjemnym źródłem wiadomości i rozrywki.

I o! wrotnie: ilez opatentowanych przez te jury arcydzieł, pocaszawy od wielkich konkursowych dramatów, a skończysz na drobnych wierszykach „naszego serdecznego“ albo debiutach koncertowych „naszej sympatycznej“, za zbliżeniem się i dokonaniem rozsyppało się w moich palcach w proch, jak... puchawka!

W tygodniu minionym raz jeszcze złapałem się w sidła tej figlarki.

Przeczaiła ona świat (warszawski) wiadomością okropną. Jakis dramatyczny antychryst miał czararny inkaustem zbrukać białą dotąd polskiej Melpomeny sukienkę...

Poszedłem sprawdzić fakt na miejscu. Wyслуchałem z wysiłkiem trzy akty owej „pesymistycznej“ okropności. Starłem się przeżyć autora, jego przekonania i zamiary. A zrobiwszy to wszystko, przyszłem do przekonania, że... znova zno miło i z innych zastrawiano.

Gdzieś podziwiał się spotkać czarny pesymizm, znalazłem bezbarwną nieudolność; skąd miała wyjść do mnie twarz zgryźliwego filozofa, wychylił się młodociana główka nowicyusza...

Jestżo to bowiem pesymizm tytułował sztukę *Potrzebne grzeszki* a następnie dowodził w niej przez cały czas (o czem zresztą wszyscy wiedzą i bez tego), że owe grzeszki tem się właśnie odznaczają, iż są netylko niepotrzebne, ale nawet szkodliwe!

Jestżo to pesymizm skłócał głównego bohatera z kilkunastu kawalków, pobranych od rozmaitych ludzi, i kazał mu co trzy minuty zmieniać charakter, temperament, zasady a nawet sposób wyrażania się!

Jestżo to pesymizm nadawał dwójgu kochankom imiona „Kicia“ i „Dydek“ i pokazywał ich paradytowój, jak *Margaloteczki* i *Husara* w jasełkach, a kiedyindziej kokietałową płaclizim ich liryzmem krzesać i łozę?

Jestżo to pesymizm zabierał się do autorstwa, nie zdając sobie dokladnie sprawy z własnych przekonań i celów? rozpoczynął sztukę sceniczną bez wyraźnego założenia? prowadził ją *à tout hasard*? pisał grubą farę, a nazywał ją komedią społeczną?

Jeseli tak, to zauważyć trzeba jednocześnie, że p. Rzewuski (autor omawianej sztuczki) nie jest bynajmniej pierwszym a nas emisarystą szanta, gdyż piśmiennictwo nasze, zarówno dramatyczne jak piękne i naukowe, od wielu już lat roi się — pesymistami.

Ręka nieprawna w rysunku będzie zawsze krowiśla szpetno i wykrywione oblicza, choćby głowa pełna była równocześnie marzeń o Rafaelowych Madonnach. Na podstawie jednak nieformalnie zatoczonych przez ucznia owala, nazywać go duchom widzącym świat cały w nieformalnych kształtach, zaprzeczającym istnienia

harmonii i dającym do zagłady wszystkiego co piękne, byłoby poprostu — gburdem.

Alco urzędowa krytyka warszawska stosować się musi zawsze do hasła chwili! — któż zaś nie wie, iż hasło to brzmi obco:

— Baczność! *Hannibal ante portam* Pesymizm za progiem!

Trzeba więc, za jakąkolwiek cenę dopatrywać się wszędzie pesymistycznych bakterij i zarabiacz sobie na tytuł i honory czajnego stróża społecznego zdrowia i społecznej niewinności.

Wyjaśniewy punkt główny, przyjrzyjmy się jeszcze trochę utworowi p. Rzewuskiego okiem nieuprzedzonym.

Potrzebne grzeszki czynią wrażenie sukni pozaywanej z lat najprzeróżniejszej bawry i najprzeróżniejszego gatunku. Każda scena następna zdaje się nie wiedzieć o poprzedniej. Ludzko kłóca się tu i wymyślają sobie, jak drwale, a po chwili padają sobie w objęcia i okrywają się pocałunkami. Stary kawaler, bogaty i uczony podobno człowiek, główny bohater sztuki, pokazuje się nam naprzemiennie jako dobroduszny niedołęga, jako energiczny prawdomówna, jako śmieczny zalotnik, jako zeznanywany filozof itd. Młodzintka jego wychowanica jest w pierwszych scenach brykająca i nieświadoma swoich „kóz“, potem nieco rozkończająca *à l'improviste* dziewczulka; potem znova praktyczną osobą przyjmującą bez zbytniego wadragania rękę bogatego starca; potem jeszcze sordoczną dziewczulka, oddającą się z wybuchem czułości ukochanemu choć biednemu Dydakowi itp.

Wszystko to, dla innych, oznacza umysł widzący życie i ludzi w czarnych wyłączeni kolorach; dla mnie, jest świadectwem braku talentu i wyrobienia piarskiego w autorze. Są to podobno pierwsze „grzeszki“ — w każdym jednak razie nie można ich nazwać „potrzebnymi.“

Co się tyczy kilku pierwszorzędných artystów, którzy niefortunnie debiutowali niegdyś swoymi talentem, bez pożytku dla niego z co szkoda dla siebie, należą się im od krytyki słowa prawdziwego — współczucia.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Zniwarka i siewnik pruski sprowadzone przez obywateli poznańskich. — Czekamy. — Co robi podaż tego Bartek? — Bank ratunkowy dla „naturalnych przedwiołników“ — Megi Tantal. — Wspomnienie historyczne i jego wartość dla teraźniejszości. — Ustrój młodzieński. — Bankrutwa uczelwio. — Środki zapobiegawcze. — Nowy tytuł i nowa asekuracja od strat spodziewanych. — Śplew optymizmu.

Pisma nasze zwróciły swe teleskopy w stronę nieba poznańską i obserwują na jej czarnem tle nową gwiazdąistą konstelację, którego znak w zodyaku narodowym ma oznaczać szczęście. Jest to „bank ratunkowy“, który ma nieść pomoc obywatelom polskim, zdułbionym po pas, i podawać rękę, zagrzężyć po uszy i wyzwać pomoc niemieckiej. Wiem radośnie że instytucja, nitylko jako twardzie przeciwo Niemcom, ile jako obronę przeciwo nam samym. Bo chociaż maszyną kolonizacyjną, raz ustawioną przez ks. Bismarka i obsługiwana przez jego czeladź, z pewnością działając energicznie, wytrwale i skutecznie, sami jej twórcy wyznają, że zniwarka polskości a siewnik germanizmu jest przyrządem za kosztownym i że w jego budowie popelniono kilka błędów

larskiej), których nie wykonywają, jak gdzieindziej, wyzozajne robotniczo, lecz „damy z wyższego świata.“

Zbytkiem znova nazywać trzeba okazać w rodzaju biurka, a raczej „kantorku“ p. Bellowa, który nie waha się sądzić, że *tytuł ośmiuset* rubli; to jest tyle, ile płaci się za bardzo już piękne dzieło prawdziwej sztuki.

Dwa te rodzaje są jakby dwoma krakowymi tonami w gamie; z dwóch zaś tonów trudno ułożyć jakiegokolwiek harmonii...

Wystawa sztuki ozdobniejszej, jeśli ma odpowiadać swemu założeniu, obejmować musi zakres bardzo szeroki. Ale wówczas nie można jej zamykać do ciasnej salki resourserowej. Gmach cały poświęcić trzeba na jej usługi, albo też plac otwarty z pojedynczymi pawilonami.

Na takiej wystawie powinni znajdować się: malarze ścienni, tapieciarze, stolarze, ancyerze, ramiarze, drzeworytnicy, galanternicy, fabrykanci majolik, introligatory, fotografowie, złotnicy, ślusarze, stakatorzy itd. itd. itd.

Znaleźć się tam może przygodnie nawet szewc, który wypracował parę pięknych i ozdobnych pantofelków; nawet krawiec i kapelusznik, którym udało się wymyśleć nowe formy strojów, odpowiadające warunkom estetycznym.

Tymczasem jednak u nas wszystko sprowadza się do majstorazystków ancyerskich i do owej nieskończelwioj porcelany malowanej, którą wraz z manią pisania nowelk trapi epidemicznie nasz światek niewieści.

Zapominając jednak o przeznaczeniu wystawy i o cenie, odstraszającej zwykłego śmiertelnika, przynależne trzeba, iż p. Below wyrzeźbił cały koutorek bizprzmiesternie. Pozbawiony on jest wszelkich ozdób błyszczących, nie widać na nim ani ukrustacji, ani marketeryj, i uderza patrzącego jedynie powaga i bogactwem ancyerszczynny. Psuje nieco tę powagę umieszczono we wnętrzu, w zagłębieniu pomiędzy szufladkami, zwierciadelko.

„Stylu“ we właściwym znaczeniu dopatrzyć się w tym koutorze trudno; stanowi on jednak piękną i harmonijną całość i gabinet milionera estetycznie przyrodziliby mużo.

Sakoda jednak, że p. Below nie wymienił rysownika, który mu wzor dostarczył. W dachach sztuki ozdobniejszej jest to szczegol niemoalej wagi. Rysownik i rzemieślnik mają w nich równy udział pracy, a więc powinni mieć i równy udział zasługi.

Zo sztuką wybornego brązowania gipsu popisał się p. Romuald Dobrowolski, który naukę apocynalną odbywał w Paryżu. Jego rama do lustra, w guście francuskim, lekkim, z kupidynkami u spodu i maską fauna ogry, brązowana na kilku kolorów, czyni efekt wyrobu metalowego. Wzajemnie jest jednak, czy ta pracowita a więc i kosztowna robota posiada odpowiednią trwałość?

Zbiór oryginalnych pomysłów rysunkowych, stanowiących wzory dla złotników, galanterników itp. wystawił p. Kryński. Znać w nich staranie się ostylwować, a nawet i o świecie motywy — brak im jednak lotnej fantazyj i szczerze artystycznego technienia. Ale, jako pierwsze swojskie próby, godne są uznania i zachęty.

Rozrozdona nad miarę i potrzebę nasza kolonia malarzka, na pole sztuki ozdobniejszej zwróciły się powinna. Czekaj tam na nią praca pożyteczna i... chleb,

Wiktor Gomulicki.

technicznych, które trzeba naprawić, a na prośbę uczynić tego nie można. Daleko w go niebezpieczniejszą staje się poprawa gospodarka, obywateli" polskich, usiłujących sprowadzić te zuwawie na swoje niw. W gazetach czytamy krótkie buletyny o stanie zdrowia patryotyzmu, przedstawiającemu narodu: "Majutki Swiniary, Swiniarki i Imielnik p. Malezawskiego, Jaroszewo p. Katerli starszego — już komisja kolonizacyjnej sprzedano. P. Katerli młodszy ma także dobro Michalcza na ten sam cel ofiarować. Tak samo właściciel Miersewa p. Keskowski. Czekamy — mówi zgrabiony dziennik, z którego to nowiny wypisuję — na potwierdzenie tych smutnych wiadomości! — i biedak o kilka wierszy niżej donosi: "Łośnictwo Jeleni w W. Ks. Poznańskim nabył od hr. Ożapskiego ze Smogalek kapcie Bärwald z Nakiła za 150,000 marek." Ha, czekamy na "potwierdzenie" — dobra i chwilką złudzeń, różowej nadziei, że ci, którzy "zawsze na ołtarzu ojczyzny składali ofiary," i tym razem złożą... kontrakty sprzedaży "kawalek ziemi." Nie nie słychać, o tam podczas tych "ofiar" robią "nieswiadomym" swych obowiązków względem kraju? chlapi polscy? Czy idą śladem swych "naturalnych" przewodników, "czy też ulegają, złym pozeptom" i trwają w uporze? O, głupi Bartku, nie wysłałeś własnych delegatów do parlamentu pruskiego, nie napiewnowałeś tam komisyi kolonizacyjnej, nie zaprzysięgałeś tam z nią walki i dziś walczysz swoją miłością dla niemi ojczyźnie? Czy ci obowiązują, mizerny szeregowiec, do stania na wyłomie, kiedy wodzowie sprzedają obóz nieprzyjaciółom? Czyś przed narodem, przed światem całym ślubował, że nie opuścisz swego posterunku? Nie cię wiecie, bo nawet uczucia, których ci odmówiono. A jednak stoisz niezruszony na polu bitwy, jak gdybyś miał ją wygrać bez pomocy hołtanów, wytrzymujesz wszystkie natarcia, jak gdybyś się spodziewał, że kiedyś oprowadzą po literaturze uwiecznionego "Bartka zwycięzcę." Jeżeli nie oczekujecie uznania i sławy, o ile nie dostarczysz strawy armatom, skąd u licha czerpięsz siłę moralną, potężniejszą, niż "uświadomione" obowiązki patryotyzmu twych "naturalnych" przewodników?" Byłeś, Bartku, przez dziesięć wieków zagadką i widocznie nadal nią pozostaniesz. Uśmiechasz się żłobliwie na "bank ratunkowy," którego dla ciebie niezaradnego głupca nie założono, a który jest niezbędnym dla ocalenia tysięcy mądrych i zanych wodzów? Trudno, bracie, ci, którzy tkają płotno dziełom, nie mogą jednocześnie zajmować się pilnowaniem roli i na przód mają duże wydatki.

Ala co też na ów "bank" mówi komisja kolonizacyjna ka. Bismarka? Także się uśmiecha i powiada: doskonale pomiesimy się oboje i dla nas i dla nich majątków nie braknie, a przynajmniej przez pewien czas będziemy wzbodani od natłoku patryotów, ofiarujących nam swoją ojczyznę; potem zaś kupimy "bank ratunkowy" — i *finis la comedia*.

Spieszcie się więc ludzie dobrej woli, czulego serca i pełnej kiciżen z złozeniem owej instytucji, bo wielu "obywateli" nie wytrzyma dłużej wabików kasy germanizacyjnej i padnie w jej objęcia, słodzącą nas okrucieństwem praskim. Niepodobna tych bohaterów wyświadczać na przeciżną próbę, niepodobna ich drepcy nieczarna wyboru między workiem niemieckiego owsa i wiązka polskiego siana. Dośyć już chyba okazał patryotyzmu, nie sprzedając swych majątków, kiedy nikt kupić nie chciał; marny ich skazywać niewinnie na cierpienia Tantala i pozwolić, żeby dotykali ustami wody, której im napio się nie wolno? Nie, to byłoby nieludzkim i niemiłosiernym dalsze "tkanie dziełom." Co prędzej staną winien bank,

który będzie ratował ziemian poznańskich od — samych siebie.

Przetnijmy eska teleskopu i zobaczymy drugą jasną gwiazdę, która wyrusza się z głębin stropu niebieskiego. Jest to "Rekrypt (pruski) mini-teryum spraw duchownych, lekarskich i oświaty z 23 grudnia 1822 r. do królewskiej regencyi w Poznaniu." Zawiera on następujące ułożymy: "Nie jest rzeczą konieczną, aby polacy dla języka niemieckiego mieli awy ojczyzny zaniedbać lub też nie pogardzać. Religia i język są najdroższymi świętościami narodu, w których ujawniają się jego uczucia i myśli. Każda władza, która je uznaje, szanuje i broni, może być pewna, że jedna sobie serca poddanych; ta zaś, która okazuje względem nich obojętność lub nawet dopuszcza się na nie zamachów, jątrzy i bezcersej naród, przygotowując sobie słych i niewiernych poddanych. Kto-by myślał, że do kształcenia narodu polskiego przyczyniliby się germanizacyja przynajmniej na polu języka, ten byłby w wielkim błędzie. Wykształcenie ludności, czy też narodu, odbywać się może tylko w języku ojczystym." Chociej zabrad narodowi mowę, a z nią cały zasób jego poglądów, natomiast wszczępiam mu obcą, byłoby to zupełnie przeciwstawia drogą kształcenia jednostki, a co dopiero całego narodu, chociażby on nie posiadał nawet tak bogatego, samodzielnego wyrobionego i gramatycznie wykończanego języka, jakim, wiadomo, jest polski." Odpowia ta (które całkowitą osnowę czytelnik znaleźć może w warszawskiej *Gazecie oświaty* i *dziennikach*), wydobytą z archiwów, stanowi pądany gród polemizacji, ale czy nam już może chodzić o zwycięstwo polemizacji? Czy wszystkie dowody rozumowe i faktyczne ułożył — jak Windhorst przewidział — na włos upadły wyrok zagłady w obradach sejmu pruskiego? Czy ktoś jeszcze wątpi, że ka. Bismark rozwiązał wszystkie umowy przeszłe względem polaków, że się z nich śmieje całem gardłem tak, jak się śmiał zapewne przed *Holdem* Matejki, jeśli go widział? Rekrypt królewski z 1822 r. nie wart dla niego nawet szelaga — słyszeliśmy przecie to zapewnienie z ust kanclerza wogóle o dawnych zobowiązaniach królewskich. Gdyby więc nawet w bawlińskim archiwum wynaleziono dowód, że Fryderyk W. grywał na flecie polski patryotyczny pieśń, to dla obecnego chwili niema żadnego znaczenia. Żyjemy w epoce realizmu, w epoce uznania, ozi i kultu siły, a historyzność dostarcza nam tylko bajek do bawienia lub straszenia dzieci. Po dwudziestu kilku wiekach cynizm odrodził się po raz pierwszy, ale w jakże zmienionej, wstrętnej postaci!

Przynud jednak musimy, że epoka ta posiada jednolitość i konsekwencję rozprowadzoną w najrozmaitszych objawach. Podczas ostatniego miesiąca ukradziono tylko za 200,000 rs. w Warszawie. Tonieville, najwzwyż, że ten rodzaj zbrodni ma nas najwięcej zwolenników i najlepszą "organizacyję." Solidarność, karność, siłowość w dotrzymywaniu zobowiązań, akuratność w ich spełnianiu — wszystkie te przymioty są zaśluzione cenione w bandach złodziejskich, dostarczających zworów żywej "normalnemu," którego normalność jest tylko zabierczyją od ognia. Donosi o tem *Korespondent plocki*, nadmieniając o wiosni, krążącej wśród ludu, jakoby wszystkie to potary były dziełami "właścicieli lasów po stronie pruskiej północnych," którzy chcą owość handel materiałem budowlanym, wynajmą kilkadziesiąt tysięcy słozynków i płac im za każde podpalenie. Poglądzie to powtórzyć miały zagraniczne dzienniki.

Czytając takie szczegóły, wydaje się, jak gdyby dla nas trwał jeszcze wiek osiemnasty, kiedy to wielki król pruski kazał bić w pogranicznych miastach falesy — polskie talary i kiedy w ościenne polskie ziemie wysyłał gromady drabów, którzy młodych męzożon porywali, awozili i robili z nich pruskich żołnierzy. Miesz-

utrzymywał równowagę swych interesów, narazicie zagrożony zupełną ruiną, złożył strudzoną kłopotami głowę pod koła biognącej lokomotywy. Jeżeli takie stare dęby padają, gdzie bezpieczeństwa wających sadzonek? Mnożą się też bankrutstwa handlowe i przemysłowe, a kto nie chce utonąć, wdziewa taki pas korkowy, o jakim opowiada *Kur. warszawski*. Jedną z tutejszych fabrykantów zaproponował wyjechać zezelazi następujące warunki pracy: 1) ażeby tuzin liczył nie 12, lecz 14 sztuk; 2) ażeby od zarobku strącano 12% na pokrycie strat *spodnieanych*.

Mają rację moi korespondenci, którzy mi wyrzucają zbytke pesymizmu. Są chwile szczęścia, rozkoszy. Znam nawet pewnego optymistę, który tak sobie śpiewa:

Nie szmerzę, gdy niebo upuści otwiera i chimury szat brudnych deszczami wypiera
A wody na ziemię wylewa.
Nie sykam, gdy białe obłoki znów swoje Rozprostują wyżęta, a susząc ich swoje,
Wiatrami chłodnymi przewiewa.
Nie kłóg go, gdy zimą przysaga gorąca I jasne ognisko wzmęściwiała, gdy śleńca Odsunie daleko od ludzi.

Nie binżę, gdy ziemię przemoczą wsekrós [duszące,
Gdy ona śród wichrów uczuwa wciąż drzące
A mroz jej piersi śnieżną wystudzi.

Bo moja najdroższa jest latem bez przerwy, Co świeci i graje i stroi mi nerwy
Odsunie daleko od ludzi.

Mam w liściach jej kwiaty, mam w wlosach jej [wionie,
Mam skwry i blaski, gdy warok jej zaplonie Pogodę w czarowym uśmiechu.
Mam nieraz i chimury a nawet i burze, Mam rosę poranną z łez w ośm lazurez,
Mam wreszcie i długich rżę cienie.
To bieda jedyna, że w ślicznem mam lecie, Jak zwykłe w upalnym — mam przy tej kobiecie I — nienasycone pragnienie.

Czy ten ożwiec nie jest szczególny? Ze ma "pragnienie?" Nie żałuję go, bo zapewne czasem je gaś, nawet nie przeczę mu, bo tacy i tylko tacy dziś mogą wnosić i wychylać kielichy z Anaktreontowym śpiewem.

Fosel Prawdy.

NA WIDNOKRĘGU.

Góra podpalacz, błada kunkradom, — Czy mamy na wyścił z Bismarkiem wykupować dobra w Poznańskim od dzisiejszych właścicieli? Co poznać, czyżby robią, a o czem prasa nie donosi? Niemieckie swedery na naszej mowie. — Projekt.

Prawda li to, czy nie prawda? Powiatu mławskiego północ granicząca tak ośięko dotknięta jest szarą pożarową (w przeciagu jednego miesiąca było *szesnaście* pożarów na przestrzeni kilku mil kwadratowych), że lud przerażony uchodzi z całymi rodzinami, dobytkiem, zbożem itd. w pola i tam obozuje pod gołym niebem, zsuszczerbkiem dla zdrowia i gospodarstwa, byle się tylko zabezpieczyć od ognia. Donosi o tem *Korespondent plocki*, nadmieniając o wiosni, krążącej wśród ludu, jakoby wszystkie to potary były dziełami "właścicieli lasów po stronie pruskiej północnych," którzy chcą owość handel materiałem budowlanym, wynajmą kilkadziesiąt tysięcy słozynków i płac im za każde podpalenie. Poglądzie to powtórzyć miały zagraniczne dzienniki.

Czytając takie szczegóły, wydaje się, jak gdyby dla nas trwał jeszcze wiek osiemnasty, kiedy to wielki król pruski kazał bić w pogranicznych miastach falesy — polskie talary i kiedy w ościenne polskie ziemie wysyłał gromady drabów, którzy młodych męzożon porywali, awozili i robili z nich pruskich żołnierzy. Miesz-

kańcy Szareńka abierają składki, żeby stracił ognia żużel i zawiązują towarzystwo wstrętności. Bardzo to ładne zamiary, ale czyby nie byłby możliwie ostrzej się do podpalców zabrać, stróżów nocnych zaprowadzić i wamocnić dozór moralny pomiędzy sobą? Prawda, że o to podniesienie karności społecznej bardzo trudno tam, gdzie rak przemysłowości toczy ludność.

Odmienne wieści dochodzą ze wschodnich kresów. Powiat święciński stał się polem popisu dla t. z. koniokradów. Tylko tam już okres zalekienia przemiął, ustępując miejsca okrutnej przeciw złodziejom zawziętości. W przeciagu kilkunastu miesięcy tuzin złoczyńców pałł ofiarą zemsty chłopskiej. Tego powiesiono za nogi, tamtemu ręce ucięto, innych zabito pałkami. W kilku wypadkach sądy karne nieświadomości włościn, oskarżonych o ten doradny wymiar sprawiedliwości. Amerykanka samopomoc przeszedłszy się tu na grunt nasz, wszelako tej jej objawy nie mogą wesółych myśli wywoływać.

Instytucya do ratowania ziemi w Poznaniu nieosadziła już już na światło dzienne. Trudno taś niepokój o losy tego przyszłego nowonarodzonego. Kraj z ofiarnością pospieszy, mimo coraz cięższych warunków bytu. Ale trzeba, żeby ta ofiarność nie była zamarnowa. „Kupno i parcelacja” radzą jedni, „kupno i zarząd przez ludzi zaufanych” — radzą drudzy. Nie obacz przesady skuteczności obu tych rad, a zwłaszcza pierwszej z nich, zwrócićby uwagę pozostańców na działalność i rozwój pomysły galicyjskiego stowarzyszenia rolniczych, które podnosi gospodarstwa rolne materialnie, starając się jak najmniej zmieniać właścicieli. Nabywa ono długich lokwiarści i obniża procenta, bada maszynowo gospodarzą i wpływa na jej poprawę, bada drogą rad i wskazówek, bada drogą czynnej pomocy przez opłacenie fachowców, słowem podtrzymuje tych, którzyby inaczej upadli. Kupno w takim trybie wypadku może być potężną, gdy właściciel jest niedołężnym lub szangrenowanym członkiem społeczeństwa, którego należy w imię publicznego dobra usunąć z posterunku jak najprędzej.

Ofiarność ogółu naszego nie zawiodzie — to pewna. Cemu jednak nie słyszymy o czynionych przez pozostańców ofiarach? Czemu pisma tamczasnie nie donoszą o sprzedaży karak, koni cugowych, o zmianie trybu życia?

Byłaby to prawdziwie meška, prawdziwie patrytyczna odpowiedź na wszystkie poloziki, jakich szlachcio polskości nie szczędził Bismarck. Wszak objawy podobne w Poznaniu istniejąć muszą istnieć! Toćże ci ludzie, to nie same trupy, czekające, czy rybko po nich zajeżdże niemiecki karawan. Cemuż więc prasa milczy o tych domowych sprawach, które dla publicznego się stają? Dla przykładu, dla otuchy, dla zachęty, należy koniecznie zapisywać nawet drobniarę w tym kierunku dostrzeżone. Opatrzanie sposobów zmniejszenia osobistych wydatków powinno stać się przedmiotem narad sąsiedzkich, niemniej goliwých, jak polepszenie uprawy roli i hodowla inwentarza. O tych wszystkich rzeczach oczekujemy szczegółowych doniesień. Dziś słyszymy tylko wciąż objawiające się o nazy nazwiska ludzi, którzy „niemcom kraj po kawałku sprzedają, jak niedogdy ojcowie ich sprzedawali kraj turkowi,” a z drugiej strony wiemy, że ziemię, prusakom podległą, wyłącznie przez pruskich poddanych zarządzane być mogą. Jeżeli same tylko karty z czarnej księgi obywatelstwa po poznańskich dochodzą na błąd, o ile ciężkie stanie się każda ofiara!

Mozolną pracę odkrośbania i wymiecienia niemieckiej pleśni już nie z ziemi, ale z mowy naszego podjęła *Gazeta przemysłowo-rozwojowa*.

Na dziesięć tysięcy czytelników ukształconych nie wiem, czy jeden zrozumie, co jest *futro czopowe*, co są *wangi* i tym podobne dziwolagi.

Wspomniana *Gazeta* prowadzi stały dział pod nagłówkiem: „Słowniczek wyrazów technicznych,” który wypełnia właśnie takimi *futrami* i *wangami*, dodając do nich opisy i polskie nazwy odpowiednio. Tak więc *futro czopowe*, jest to obsada, opatrzoną przedłużoniami, które tworzą rodzaj uszuw i stają do ogocowania tejsz obsady w murze. Propozycja polska nazwa jest „obsada uszasta.” *Wangi* są boki, w które się schody wypuszczają. Mniej może udanie obmyślano, żeby je zastąpić przez „szaragi” i „poloziki.” Znaczną część posiewu, przez *Gazetę* rzucanego, padnie na opokę oczywiście, a niewiele tylko plony wyżywi. Życzymy jej tej przyjemności, aby owe plony, choć szacupko, mogła oglądać.

Ciekawym projektem obdarzył nas *Gazeta warszawska*. Idzie o to, aby, mieszczanin, kupcy, kapitaliści, urzędnicy nawet, „wyrzucić z węzłów drobne kapitały, leżące bezczynnie” i posprawić sobie na polach majątki i administratorów. Ponieważ w kraju ani majątków do zbycia, ani kandydatów na administratorów nie braknie, więc tylko patrzeć, jak projekt wejdzie w życie. Bo naturalnie mieszczanin, kupcy, kapitaliści i urzędnicy nawet z największą chęcią swoje drobne kapitały owym administratorom powierzą. Oczywiście, zawiadywano nabytymi dobrami obejmą ludźmi, którzy zarządzając poprzednio majątkiem własnym, dowiedli, że pojmują wymagania związane z wyśkoim, obywatelskim stanowiskiem. Wprawu nabyta w szlachetnem traktowaniu mizernych kwesty materialnych, odda im nieocenione usługi w nowym zarządzie.

Kurjer warszawski przyznaje pocieszającą dla ziemian wiadomość o zawiązaniu spółki, mającej założyć biuro kaucyonowane do satwiania interesów ziemianiskich, a mianowicie *podmierzania* w sprzedaży majątków ziemskich, lasów, w kupnie i sprzedaży zboża, inwentarza, maszyn, w parcelowaniu, regulacji służebności itp., ale co najzajęzniejsza, biuro *będzie pożyczalo* ziemianom pieniędzy na 7% rocznie, z czego 2% wypadnie im amortyzację. Fundusz na to dostarczy pożyczka 4 miliona franków, ofiarowana przez jednego z bankierów.

Cemuż *Kur.* *warsz.* trzyma święto tak koresem? Cemu nie jawi nazwisk tych obywateli, którzy złoty deszcz milionów franków z tak dogodnymi warunkami na kraj sprowadzili? Wniećże usługi tym panom i pomnik jeszcze, jeśli właściwym obrotem kapitałów zagranicznych doprowadzą do powiększenia zbiorów z pol, zmniejszenia zbiorów z hypotek i weksłów. Niestety, godzi się wątpić o prawdziwości całej tej cudownej historii.

Zastów już uwierzyć temu, że jakiś obywatel zawarował z uszczęśliwieniem, podniósłszy z banku należne mu 18,000 rubli i rodzina musiała ubożawasnowolnić biedaka, bo się za przedko zaozał z tym funduszem załatwił; albo że ktoś drugi, patryota z płockiego, na złość Bismarckowi, żeby do Monacho nie jeżdżi, przegrał na mijosiu w karty, w ciągu jednej nocy, 50,000 rubli, stanowiących posag żony, oraz wioś ojcowską. Nazwisko tego pana wytraktowałbym bez skrupułu, gdyby go dyskretna prasa nie była pod skrótem X, ukryła.

K. Zbruski.

sie rosyjskiej, że zajmuje się wyłącznie prawie sprawami zewnętrznymi, pomijając wewnętrzne, które jednak inteligentna część społeczeństwa interesują daleko więcej, aniżeli przebieg sprawy bułgarskiej. Uwaga ta wywołała obszerną polemikę, która podzieliła dziennikarstwo rosyjskie na dwa obozy. Stała się nawet rzecz nieprzewidziana. *Nowoje Wremia*, przynależące do *Niedzieli*, co z pewnością dowodzi, że zdanie tego pisma musi być w zgodzie z zdaniem poważnej większości czytającego ogółu, jeżeli chorągiewka, wskazująca się i kierunek różnych powiewów, zwróciła się w jego stronę. O obronę prasy, a raczej własnego domu, namigłoby podjęty *Nowosti*. Organ ten nawracająco się i zająłszy się za grzechy liberalizmu wystąpił z całym szeregiem artykułów, w których usiłuje dowiedzieć, że wogół podział spraw na wewnętrzne i zewnętrzne nie ma żadnej podstawy. „Dla państwa wszystkie sprawy są wewnętrzne!” — woła nacjonal-liberal petersburski, zapominając o tem umyślnie, że przeciwnicy jego mówili nie o państwie, lecz o społeczeństwie. Powołujemy na świadectwo cień Piotra Wielkiego i wspomnienia czasów Mikołaja I, kiedy cała literatura zajmowała się tylko przedmiotami artystycznymi i naukowymi, oraz polityką zagraniczną. *Nowosti* twierdzi, że ta ostatnia okoliczność nie przeszkodziła wcale wspólnemu rozkwitowi umysłowości rosyjskiej i sił społecznych w epoce reform po 1860 r. Wesółi nieofita prawowitego optymizmu zarzeka wreszcie przeciwnikom swoim ciągle „jęczenie” i beznadziejne kłopoty, a raczej spraw wewnętrznych, obok braku wiary w postęp, obok zwątpienia o nauce, negowania cywilizacji i swrotu do „stanu pierwotnego.” Uwagi te poniechaj byłoby szlachne, gdyby zwrócono je przeciw skrajnym dągleniom „smobnołtych” narodowej, ale w danym razie *Nowosti* zmieszają rzeczy zupełnie nie należące do sprawy. Jest to niudnata „wolta” dziennikarska, którą odrazu podpatrzyła *Zaria kijowska*.

Po prostu nie wierząc własnym oczom, czytając to bezmyślne zestawienie „polityki” z „nauką i cywilizacją Europy” — powiada dziennik kijowski. Sprawy zagraniczne dla poważnego organu opinii publicznego są równoznaczne z Europą, jej nauką i cywilizacją. W jakim słowniku wyuczaliście takie określenie polityki? *Nowosti* powinnyby wiedzieć bodaj o tem, że historia dyplomatozna nie jest właściwie historią i że zwracanie szczególniej uwagi na rokowania dyplomatozne, odbywające się w Europie, jest właściwie ignorowaniem Europy, jej nauki i cywilizacji. *Nowosti* sądzi, mówi dalej *Zaria*, że „około swoich spraw wewnętrznych możemy tylko kręcić się (topotać), tymczasem rozbiegając spraw polityki zewnętrznej, działamy praktycznie. Niestety, trudno przedstawić sobie, jakie praktyczne rezultaty osiągnąć można za pomocą zapalczywego rostrzaganja wypadków bułgarskich w piśmie rosyjskich. Na ohwilę nawet nie wątpimy, że droga, po której kroczą rząd rosyjski w tej sprawie, wykresłona została bez udziału prasy i że kierownicy naszej polityki zagranicznej w tym wypadku mniej niż w innych liczą się ze zdaniem dzienników.”

O słusności tego poglądu przekonamy się zaraz. „Panowie, gdzież jest nareszcie *Komitet słowiański*?” — woła jedna z gazet petersburskich.

Istotnie komitet słowiański, czy też, jak się nazywa tożas, Towarzystwo słowiańskie, milczy i nie daje znaku życia. *Nowosti* i w tym wypadku twierdzą, że brak odzewu ze strony społeczeństwa w „najwewnętrzniejszej ze wszystkich spraw wewnętrznych” — sprawie bułgarskiej, kiedy wazą się losy idej słowiańskiej, świad-

NA WSCHODZIE.

Przed kilku tygodniami *Niedziela*, organ t. z. „narodników,” zrobiła zarzut pra-

czy o tem tylko, że komitet się przeżył, że ta forma wyrażenia zdania ogółu jest dzisiaj już zbyt czarna. Ale komitet słowiański i przed wojną turecką nie był bardziej czynnym, wtedy jednak w chwili ożywienia społeczeństwa, stał się poniekąd wyrazem jego dążeń. Trafna jest uwaga, że w latach ostatnich ze słowianostwem połączyły się inne zupełnie żywioły, ale wątpić można, czy ta zmiana, która dała mu siłę realną, która przyszyła, utopijno-praktyczność, jest zmianą na lepsze, przynajmniej pod względem moralnym. Jeśli pośród ludów słowiańskich zauważyć można oświecenie urodzone z punktu Rosji, jeżeli tam tak zwane stronnictwo rosyjskie nie ma znaczenia i są przedświadczenia, czyli, mówiąc dokładniej, jeżeli wśród słowian mógł powstać prąd oświeceniowski — wszystko to jest wynikiem ślepego, doktrynerskiego, niedołęznego do rozwoju słowianostwa, od którego słowianie chętnie przyjmują pomoc w postaci rubla i siły fizycznej, ale od opiekunów wieków i objęto starą się uwolnić przy pierwszej możności. Słowianie wybornie wiedzą, jak i my, co znacza to szumne frazesy, z którymi występuje zawsze słowianostwo. Bardzo słusznie, ale czy rezultaty te zależą od ślepego doktrynerstwa, lub czy też czasem nie od tej „realnej siły”, jaką słowianostwo dało „nowe żywioły” w rodzaju nawróconych liberałów? Osta bez wyjątku prasa rosyjska karci „nieudaczników” bułgarów, ale za dzieńmi nie miała się na nich z taką wielokrotnością, nie obraża ich tak pogardą, nie domaga się tak głośno okupacji i zniesienia samodzielnosci bułgarskiej, jak to czynią *Nowosti*. „Jakie zasługi położyli bułgarzy, żeby robić sobie z nimi ceremonie?” — pyta organ liberalny, no i nie robi też ceremonii, wcale, wymyślając „bractwo” od rozbójników, oszustów i łajdaków (swolocz). Przy takim rozwiązaniu sprawy, jakie proponują *Nowosti*, istotnie komitet słowiański niema nie do czynienia i jeżeli milczy, to fakt taki mówi tylko na jego pochwałę.

Komitet jednak milczy z innych powodów, z tych samych, dla których społeczeństwo rosyjskie o tyle interesuje się żywo sprawą bułgarską, o ile w związku z nią stało pytanie: czy będzie pokój, czy wojna? Sprawa bułgarska należy do zakresu tych, które ostatecznie postanowione być muszą działaniem rządu, zarówno ze względu na swój charakter, jak i w skutkach ustroju państwowego Rosji. Tutaj właśnie wszelkie uwagi prasy byłyby bezpłodnym kręceniem się w koło.

W całej polonice prasa rosyjska pojmuje sprawę wewnętrzną bardzo ciśnie, jedynie tylko jako praktyczną. Ale i w tym ograniczonym zakresie oddziaływanie opinii publicznej miało by wielki powódź daleko większe, aniżeli szumne artykuły o polityce zagranicznej. To ostatnio wtedy tylko przyniosła korzyść, jeżeli oświecała zaginioną szerzej, jeżeli wyprawiała z nich włości natury ogólnej, wpływając na budowanie myśli społecznej. Takie znaczenie miały owe artykuły polityczne w dziennikarstwie rosyjskiem z czasów Mikołaja I, ale czy można porównywać z nimi kilkunastopiętne korespondencje z Maszowy, szeregowe sprawozdania o rewolucji w Madrycie, albo powszechną naukę na „niemiecko-polskiego” awanturników, „Dyktando” traktowania spraw zewnętrznych nie wyrzekają się chyba i „arodnidy” z *Niedzieli*, ale nie o niem tu mowa: istota sporu polega na tem właściwie: czy prasa powinna oddziaływać na społeczeństwo, czy tylko zaspakajając jego ciekawość? Współpracownik *Nowosti* p. Michoniewicz (Kolomienski Kandid) zabiera właśnie głos w tym przedmiocie, z artykułu jego wiele koryzetybły mogła redakcja pisma, wyjaśnićby jej bowiem przyczyny przeważnego zajmowania się

wypadkami zewnętrznymi. P. Michoniewicz zaznacza, że poziom prasy obniżył się znacznie w porównaniu nie tylko z epoką poprzedzającą, ale i poprzednimi okresami dziejów umysłowości rosyjskiej. „Dziennikarstwo zamieniło się na cyniczny handlarz prawdą i kłamstwem, sławą i niesławą, dobrobytem ludu i jego nędzą.” Nie można objaśnić tego faktu tylko za pomocą demokratyzacji oświaty: „Nie w tem leży sile, że prasa wyszła na ulicę i zaczęła szukać czytelników wśród inteligentnego tłum, ale że zniżyła się do takich poglądów, to już gawiedzi, że zaczęła przemawiać w jej żargonie, że podobała jej ciemnym i niskim instynktom i tym sposobem zamiast oddziaływać pouczającego, demoralizuje i mąci w głowach masę.” Główną przyczyną takiego stanu rzeczy, według autora, jest zobojętnienie, panujące wśród warstwy inteligentnej i brak wiary w ideały zbiorowe. Upadek literatury jest jednym z najśmielszych argumentów aktu oskarżenia przeciw inteligencji rosyjskiej, żyje ona tylko chwilowymi porwykami „myśli niewolniczej”, po których następuje „apatya, rozstrój umysłowy i sen.”

„Niedawno jeszcze czytelnik żądał od piśmiarza idei, określonego kierunku, uczciwości i prawdy. Działają na rynku dziennikarstwu niema popętu na to rzeczy i nie rachują się z nim wcale. Niedość tego, wlede przekraczania popularnych swawolności dziennikarskich, wierność zasadom utwierdzenia się w niepociąganiu myślowym i trzymaniem się przesądów, stało się kierunkiem — z głupotą, uczciwością i prawdą — ze zmieszaniem pedantyzmem. Rozkłada się, czytelnik z całej duszy śmieje się z tego nikczemnego blazmatu i wydrwiniawia warunków, jakie posiadać powinno każde, zasługujące na szacunek pismo; czytelnik ten cieszy się, że własna jego czerstość i rozpusta znajdują tak łaskawe usprawiedliwienie w prasie i przykaskuje ulicznikowskiemu swobodzie myśli i uczuć, jako jednej mądrości, właściwej umysłom niezależnym.”

P. Michoniewicz wykazuje dalej, że czytelnik współczesny szuka tylko w prasie zaspokojenia swej ciekawości. Otóż zapyta — szuka jej w pornografii i skandalach, obwołany — w nowinach zagranicznych, w battenbergach itd. Taką jest istotna przyczyna, wskutek której sprawy zewnętrzne zajmują tyle miejsca w organach „popularnych.”

J. L. Popławski.

WYDZIAŁ WYDAWSTWA

WYDZIAŁ WYDAWSTWA

WYDZIAŁ WYDAWSTWA

WYDZIAŁ WYDAWSTWA

WYDZIAŁ WYDAWSTWA

WYDZIAŁ WYDAWSTWA

WYDZIAŁ WYDAWSTWA

WYDZIAŁ WYDAWSTWA

WYDZIAŁ WYDAWSTWA

WYDZIAŁ WYDAWSTWA

WYDZIAŁ WYDAWSTWA

WYDZIAŁ WYDAWSTWA

WYDZIAŁ WYDAWSTWA

WYDZIAŁ WYDAWSTWA

WYDZIAŁ WYDAWSTWA

WYDZIAŁ WYDAWSTWA

WYDZIAŁ WYDAWSTWA

WYDZIAŁ WYDAWSTWA

WYDZIAŁ WYDAWSTWA

WYDZIAŁ WYDAWSTWA

WYDZIAŁ WYDAWSTWA

WYDZIAŁ WYDAWSTWA

WYDZIAŁ WYDAWSTWA

WYDZIAŁ WYDAWSTWA

WYDZIAŁ WYDAWSTWA

WYDZIAŁ WYDAWSTWA

WYDZIAŁ WYDAWSTWA

Konkurs nowy na pomnik Mickiewicza już został ogłoszony. Warunki: postać poety, jako narodowego wieszcz, winna przeważać główna figura, dodatkowe ozdoby i grupy mają być z brązu, części architektoniczne z granitu; koszt 100,000 złr; przyjmowane będą tylko projekty rzębiane lub w gipsie 1/16 rzeczywistej wielkości termin ostateczny 31 sierpnia 1887 r.; pierwsza nagroda — 3,000 złr., druga — 1,500, trzecia — 1,000.

Kongres psychiatrów odbył się w Berlinie. Z odczytaniem w nim referatu dr. Sander okazuje się, że liczba obłąkanych i idiotów w Niemczech ciągle warst, najbardziej zaś powiększa się podczas upadku ekonomicznego.

Reforma służby leśnej w Królestwie. Lasy rządowe podzielone będą na okręgi, pod zarządem leśniczych, otrzymujących 1,000 rs. pensji oprócz mieszkalnictwa, 30 morgów gruntu i pola. Pomocnik leśniczego ma pobierać 600 rs., mieszkaniec, 20 morgów gruntu i pola, praktykant 150 do 300 rs. rocznie. Na każde 5 okręgów ustanowiony będzie rewizor z pensją 1,300 rs. Przy mianowaniu na posady pierwszeństwo ma dawaćlejszy i osoby, które otrzymały wykształcenie specjalne.

Dobry pomysł. *Gazeta przemysłowa i rzemieślnicza* dołączać będzie bezpłatnie tablice rysunkowe, zawierające wzory i modele dla różnego rodzaju rzemiosł.

Dobry początek. Niejak Głókskman, zarządzający kopalnią węgla w Miłowicach, za to, że odmówił objęcia członkiem komisyi rządowej i opierał się wprowadzeniu przepisów prawa o robotnikach fabrycznych, z rozporządzenia władzy odstąpiony został do granicy pruskiej i wydany na zawsze z państwa rosyjskiego.

Zmiana. Wskutek odezwy kuratora okręgu naukowego warszawskiego, ministerium spraw wewnętrznych poleciło, ażeby w szkole, znajdującą się w kolonii karnej dla młodoletnich przestępców w Studzieńcu, wykładać nauki, z wyjątkiem religii i języka polskiego, odbywał się po rosyjsku, oraz żeby pomocnik dyrektora i nauczyciele mianowani byli tylko po porozumieniu się z władzą naukową.

Rozruchy antydziwiskie wybuchły, jak donosi *Warsz. Dziennik*, w miasteczku Nowogrodzie, gubernii łomżyńskiej.

Ernest Renan wydał w tych dniach nowy dramat filozoficzny p. t.: *L'abbaye de Jouarre*.

Bibliografia. *Sprawozdanie meteorologiczne* za miesiąc lipiec 1886 r. Warszawa.

Odczyty. W listopadzie na rzecz księcia Mianowskiego urządzony będzie cykl, szereg odczytów z dziedziny nauk przyrodzonych. Dr. Bujwid, „O bakterjach jako fermentach i czynnikach chorobotwórczych”, p. Siemiradski, „Wulkan i ich rola w ogólnem gospodarstwie przyrody”, p. Ciemlewski, „O powstawaniu i przebiegu burz”, p. Stolcman, „Obraz ziemi zwierzchniej w lasach dziewiczych Ameryki południowej”, p. Dolewulski, „Źródła elektryczności”, p. Bogucki, „Związek pomiędzy prądą chemiczną i elektryczną”, p. Miliczer, „Galwanoplastyka”, p. Dolewulski, „Światło elektryczne”, p. Kramsztyk, „Elektryczność i jej zastosowania”, p. Dolewulski, „Indukcja i maszyny dynamo elektryczne”, dr. Jedrzejewicz, „Elektryczność powietrza”, dr. Dobrzycki, „Elektryczność zwierzęca” zastosowanie elektryczności w medycynie”, p. Jan Kozłowski, „Historia przemysłu górniczego w Polsce.”

Nowe pismo. Jakis laureat zamieszkały w Łodzi, wydawał tam zamierza pismo codienne w języku rosyjskim.

Biblioteka im. Ossolińskich we Lwowie posłała w r. z. dzieł drukowanych 83,080, rękopisów 3,110, dyplomatów 923, monet i medali polskich 8,10, innych zabytków 2,015. Z pracowni naukowej korzystało 2,292 osób, w czytelni przeznaczanej dla szerzej publiczności było 23,765 czytelników. Muzeum wreszcie odwiedziło 2,053 osób.

Premium. Towarzystwo zachęty sztuk pięknych daje w r. b. członkom swoim jako premium *Sankcyjną* Matejki, w medallionie, wykonany przez znakomitego artystę Henryka Redlicha.

Handel żywym towarem. Dziennik *La Plata Post* podaje się kilkadziesiąt handlarzy, wyłącznie praco żydów z Galicji i Królestwa, którzy za pomocą oszustwa zwabiali młode dziewczyny w Europie i wywożą je do południowej Ameryki, aby sprzedać do domów rozpusty. Niektórzy z tych lotrów prowadzą handel na szeroką skalę, ofiary liczą na setki.

Obite źródła nafty odkryte zostały w Irlandyi, w hrabstwie Sligo.

Ks. Galeotti, abpiskup arcybiskupa madryckiego, pomimo że lekarze uznali go za obłąkanego, skazany został na śmierć.

Falszywa odezwa rozesłana została do wsiu gmin powiatu ciechanowskiego w Galicji. Bzdura ona taki: „W imieniu cesarza Franciszka Józefa wzywa się gminy, aby zarządziła przygotowania na d. 20 września 1886 r. godzino 9 wieczorem, a to w celu, aby mogła przystąpić 100 młodych i 100-letnich parobków, opatrzone kosami i hakami wysłać do Ciechanowa celem morderstwa i plądrowania żydów, którzy o tym czasie powodu nowego roku żydowskiego są zawsze razem. Tę rzecz uchwalono i zarządcono zarówno ze strony sejmu krajowego, jak ze strony Rady państwa, a została ona usankcjonowana przez monarchę.“ Na zdrowie znajduje się doskonale naśladowany podpis (tarozy). Na ażeście władze dość wczelnie odpowiedzialne się, o sprawie i przedsięwzięciu odpowiedzialności ostrożności. Autora odezwy nie wydłedono, aresztowano tylko 15-letniego chłopca, który ją przesyłał.

Zmarli. Jan Nowicki, nauczyciel języka polskiego w Krakowie i muzyk. Zasługa jego jest ustalenie terminologii muzycznej polskiej, której jednak nikt prawie nie używa.

— Matylda Luckner, powieściopisarka niemiecka.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. K. Din, w Warszawie. Kur, szarż, miejsca mowu, która nie jest tworem logicznym, a słowną, która logiczna być winna. Język nasz każdemu przedmiotowi przypisuje pięć, bo i rodzaj słijk ma w naturze swoją odpowiedzialność. Jeżeli ktoś rozumuje, że znieślenie różnicy w przyp. 6 liczby mnogiej wymagałoby znieślenia jej w 1-ym tejże liczby, to czemu nie posuwa konsekwencyj dalej, aż do przyp. 1-go liczby pojedynczej? Równaoprawnienie wobec przynależności jednego kościoła i jedynym synem (dobry kościół i dobry syn) a nierównaoprawnienie dwu kościołów i dwu synów (dobry kościół i dobry synowie) jest nielogicznością języka przycięta, której słownia znieślenie nie może. Ale w przyp. 6 i m., gdzie mowa zwyczajna nie zachowuje różnicy, odróżniając wytworzyły od niekwytych jest zbytecznym, nie stanowi kwestyi naukowej, lecz czysto praktyczną. Co do wiadomości artykułu — kto inny i pochodzenie wyrazu inne.

M. M. Nie możemy, a powód odgadł Pan w drugim przypuszczeniu.

Henr. K. K. Czytaj Pan wczorajszych poetów i prozatorów — to najłatwiej pojąć ich dobrego stylu.

P. T. Gr. „Zawzięcie” bierzemy w obronę? Nie, wtedy tylko, kiedy widelny gwałt i niesprawiedliwość. Nie czyjś bliźniemu tłu. O tem przykazaniu powinniśmy pamiętać bardziej teraz, niż kiedykolwiek, bo jeżeli my przemawiać będziemy za nierównaoprawnieniem, to jaktem czołom zaprotęujemy, gdy ta zasada przeciwna nam się zwraca? Rady państwa co do asymilacji były w *Pravdy* nieprawdopodobne. Ale zważ Pan, od kogo ich spełnienie zależy? Redukcja liczby synów w Warszawie, gdyby nawet była w naszej mocy, nie osiągnęła moralnego skutku, a „uczelnia” synów karze za taką samą mroczką, jak wspaniałomyślni ich chwale. Zauważaj się — w powieściach.

P. Hen. Jak. Prosimy o ogłoszenie się do redakcyi naszej w sprawie wiadomego wiersza.

P. Andr. Lud. Przy liście ładnej dramatycznej fantazyj nie odebraliśmy.

P. Ludwikowi N. Skrzakom w pracy Pańskiej talentu — nie znaleźliśmy.

J. P. w *Kijowie*, Budyńskiego.

Adwokat G. Liche nasz Pan wyobrażenie o naszej sumienności w rozprawianiu groza publicznego, przypuszczając, że Panu udzielił na próbie bezmiłnna. Prawo do zasłuchania mają u nas studenci nie tylko niezmaskowani, ale nadto zupełnie wyległymi wani z niedostatku.

P. Zdz. w Warszawie. Domysł pański mylny zarówno co do autora, jak i jego pseudonimu. Objął sam.

P. Polikowoi L. w *Chemia*, „Teleologia” jest to teoria celowości w naturze, przenikająca pewne systemy logi-

zyczne, a przyjmująca we wszechświecie plan z góry ulotowy, według którego wszystko ma swój cel i do niego w ogólnej prawidłowości świadomie lub bezwiednie dąży.

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

OFIARY.

Na wpis dla ucznia. J. H. z Koroty rs. 1; bismieple rs. 8; Dr. J. z Syberyi rs. 50; Roman Skyslo rs. 1; W. J. rs. 1; niezamieszana rodzina kop. 10.

O g ł o s z e n i a.

Departament Handlu i przemysłu St. Petersburg Nr. 1360.

Broszura bezpłatna



Gwarancja długoletnia

„EXSICCATOR”

Zabezpiecza wszystko co z drzewa od gniołu, niszczy grzybek drzewny, ogusza wilgoć w starych domach i zabezpiecza nowo. Działefektu. Zastępuje olejną farbę we wszelkich kolorach i tańszy od tejże o 50%.

Inżynier RITTER, Warszawa, Królewska Nr. 39.

Foszuje agentów.

Wielu nowych abonentów naszych wyrażało chęć posiadania poprzednich bezpłatnych dodatków *Pravdy* a niemożność nabycia ich po dotychczasowej cenie. Ulegając temu życzeniu, dla nowych (od 1 października) abonentów, którzy co najmniej opłacą prenumeratę półroczną, zniżamy cenę wszystkich dodatków o połowę, tak, że one kosztować będą:

Przyt: *Kieszyta polska* (kilkaście tylko egzemplarzy) kop. 50 (zam. rs. 1).

J. Brandes: *Główna prąd literatury XIX w.* rs. 3 (zamiast rs. 6).

Ekonomia polityczna rs. 1 kop. 50 (zam. rs. 3).

Liard: *Logika* kop. 50 (zamiast rs. 1).

Episzas: *Spółczesność wierszowa* (zosity I) kop. 25 (zamiast 50).

Zniżenie zatem ogólne wynosi rs. 5 k. 75.

Uwaga. Na koszt przesyłki pocztowej dołączyć należy kop. 15 do każdego rubla. Naturalnie, dla nieskończoności *Pravdy* cena owych dzieł pozostaje dawniejsza.

Na początku roku przyszłego wyjdzie nakładem naszym w tłumaczeniu polskim epokowe dzieło amerykańskiego badacza Morgana (z objaśnieniami Marxa i Engelsa), którego olbrzymią wartość wykazywaliśmy szczegółowo w jednym z artykułów *Pravdy* — p. t.:

PIERWOTNE SPOŁECZEŃSTWO

czyli badanie postępu ludzkości od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacji.

Dzieło to, które dało nową podstawę badaniom naukowym, mające przeszło 40 arkuszy druku, w drodze prenumerat kosztować będzie tylko rs. 3, z przesyłką rs. 3 k. 20. Po wyjściu książki cena jej zostanie znacznie podwyższoną.

Przy Administracji *Pravdy*, która od tygodnia mieści się w oficynie tegoż domu na pierwszym piętrze (wejście na prawo) urządzona będzie nasza

KSIĘGARNIA,

załatwiająca wszelkie zlecenia interesantów co do kupna i sprowadzania książek

oraz prenumerat pism. Abonenci *Pravdy* w Warszawie mogą przesyłać nam swoje zamówienia piśmiennymi, a my im żadaną książkę odesłamy do domu, gdzie jej cenę zapłacą. Również z prowincji przyjmujemy odpowiednio obstarunki.

SPÓŁKA NAKŁADOWA

poleca następujące wydawnictwa swoje:

Chmielowski Piotr dr. Autorki Polskie wieki XIX, studium literacko-obywatelskie, ozdobione sześcioma portretami, str. 541 rs. 2 kop. 50.

Jerzy Brandes: *Główna prąd literatury europejskiej XIX w.* Tom V. Szkoła romantyczna we Francji, a portretem autora str. 402 rs. 2.

Herbert Spencer: *Zasady etyki*, z 3-go wydania oryginalna angielskiego przełożył Jan Karłowicz rs. 2.

Świątek, książka dla dzieci, napisana zbiorowo przez grono wybitniejszych pisarzy polskich, w ozdobnej oprawie, z drzeworytami w tekście rs. 1 kop. 80.

Prus Bolesław (Aleksander Głowacki) *Szkice i Obrisiki*, tomów cztery z portretem autora rs. 5.

W ozdobnej oprawie rs. 6 kop. 20.

Smoleński Władysław. *Drobna Szałocha* w Królestwie Polskiem, studium etnograficzno-społeczne kop. 80.

Stanisław Kramsztyk: *O postaci i ciężarze ziemi* kop. 50.

Biurowo i okaptydowa Spółki Nakładowej: Warszawa, Złota 23.

Nakładem Pravdy

wydana została i jest do nabycia książka p. t.:

MĘCZENNICZY MYŚLI.

Cena rs. 1. (wraz z przesyłką pocztową).

Szan. abonentów w Warszawie i na prowincji upraszamy o natychmiastowe doniesienie nam o każdym opóźnieniu lub niedostarczeniu *PRAWDY*. Piśmo nasze wysyłane jest w Warszawie w sobotę i niedziela każdego tygodnia, na początek zaś — w sobotę.